

Janina Aniołczyk

DZIAŁALI WŚRÓD NAS



*Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie
Kolo nr 18, Calgary*

Janina Aniołczyk

DZIAŁALI WŚRÓD NAS

*Niniejsza publikacja jest zbiorem tekstów
dwóch odrębnych broszur wydanych w różnym czasie
z dwóch różnych okazji.*

Autorka

Wydane nakładem

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie

Koło nr 18, Calgary

3015 15 Street NE, Calgary

Współpraca i opracowanie graficzne

Stanisław Majcherkiewicz

Zdjęcia w tekście z archiwów rodzin

Zdjęcia na okładce - internet

Druk

JB Digital

809 Manning Rd NE, Calgary

Wydanie I, 2025

Część I

DZIAŁALI WŚRÓD NAS

Do młodego czytelnika,

Jeśli nie wiesz, gdzie byłeś, to jak masz wiedzieć, gdzie iść?

(Jan Paweł II)

Krótkie historie tulaczki wojennej członków naszej Polonii są ważne. Mają na celu uświadomienie dzisiejszemu młodemu pokoleniu, jaką młodość wojna zgotowała ich dziadkom i babciom.

Pamiętajmy, że po wojnie przyjechali do Kanady młodzi, zmęczeni wojną, pełni nadziei na rozpoczęcie życia od nowa w nowej ojczyźnie. Mieli zaledwie po dwadzieścia kilka lat.

Ich wczesna młodość w czasie wojny była przepelniona cierpieniem i walką o przetrwanie, a następnie służbą wojskową na polu walki.

Historia pamięta tylko generałów, którzy dzięki żołnierzom takim jak bohaterowie naszych opowieści zdobywają sławę.

Bohaterowie poniższych opowieści po przyjeździe do Calgary nie zapomnieli o Polsce. Zbudowali silną społeczność polonijną. Dzisiaj my kontynuujemy ich pracę w organizacjach polonijnych, w polskiej Parafii, w Centrum Kultury Polsko-Kanadyjskiej, w Polskiej Szkole.

Nigdy nie zapomnimy o ich zasługach dla przyszłych pokoleń naszej Polonii.

PRZEDMOWA

W 2022 roku świętowano 75. rocznicę założenia w Calgary Koła nr 18, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie. Z każdą rocznicą wiążą się wspomnienia i refleksje. Nasze pokolenie nie było świadkiem okrutnych wydarzeń drugiej wojny światowej, ani powojennych czasów, kiedy rozgrywały się losy tułaczy. Znamy te historie z opowiadań pokolenia naszych rodziców, które to pokolenie doświadczyło okrucieństwa działań wojennych nazistów i sowieków. Byli oni świadkami pierwszych nalotów Luftwaffe na polskie miasta, na konwoje cywilów opuszczających bombardowane miasta we wrześniu 1939 roku. Setki tysięcy młodych Polaków przeżyło tak zwane łapanki, w trakcie których zabierano ich z ulic miast i wywożono do Niemiec na przymusowe roboty. Niektórzy z nich trafili do Niemiec, mając zaledwie 14 lat, i już nigdy więcej nie wrócili do swoich rodzinnych domów.

Mieszkańcy Kresów Wschodnich doświadczyli okrutnej wywózki na Syberię, która zaczęła się na początku 1940 roku. Około 2 milionów Polaków zostało tam wywiezionych w bydłych wagonach.

Ci, którzy przeżyli wielotygodniową podróż, byli „witani” w Syberyjskiej Tajdze przez „Politruków” (tak wspominali nasi rozmówcy sowieckich oficerów NKWD) jako naród potępiony, który przybył na Syberię na zgubę. Siostra mojej mamy pamiętała pierwsze słowa, jakie usłyszała po opuszczeniu pociągu w Krasnojarsku: „Wy pohybnyj naród”. Nie złamało to ducha polskości. Wytrzymując głód, 40-stopniowe mrozy, ciężką pracę, a przede wszystkim okrutne traktowanie, młodszy i silniejsi przeżyli. Po sierpniu 1941 roku dołączyli do formowanej na terenach Rosji Sowieckiej Armii generała Andersa. Z powodu braku wyposażenia oraz żywności Stalin pozwolił dowództwu Armii generała Andersa na opuszczenie Rosji Sowieckiej w sierpniu 1942 roku. Po przepłynięciu Morza Kaspijskiego, szlakiem przez Iran, Egipt i Palestynę, Armia II Korpusu pod brytyjskim patronatem trafiła na południe Włoch, gdzie walczyła, torując wojskom alianckim drogę na Rzym i pokonując w maju 1944 roku fortyfikacje niemieckie na wzgórzach Monte Cassino. Po wojnie około pół miliona Polaków wywiezionych na Syberię trafiło do krajów zachodnich, między innymi do Kanady.

Miliony młodych Polaków z okupowanej przez Niemcy części Polski zostało wywiezionych do Niemiec na przymusowe roboty, gdzie pracowali u farmerów na wsiach, w zakładach przemysłowych lub przy budowach bunkrów i umocnień wojennych. Byli okrutnie traktowani, często głodni, biednie ubrani. Żyli w koszmarne ciężkich warunkach. Tylko mocniejsi i młodzi byli w stanie wytrzymać i przeżyć niewolnicze warunki zgotowane przez swoich pracodawców. Po wojnie większość z nich trafiła do przejściowych obozów dla

uchodźców wojennych, gdzie czekali na emigrację do krajów zachodnich, w tym do Kanady. Ocaleni nie chcieli wracać do zniszczonej wojną Polski, która przez następne 44 lata była okupowana przez Związek Sowiecki. Niewielka liczba wróciła do domów rodzinnych w Polsce.

Tak po krótko można opisać losy naszych pionierów, założycieli organizacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, ojców Koła Numer 18 w Calgary. Łączyły ich wspólne przeżycia wojennej tułaczki. Chętnie spotykali się w wolnych chwilach, mimo że początki nie były łatwe. Ciężko pracowali, odbywając przymusowe dwuletnie kontrakty z farmerami, które były warunkiem otrzymania wizy emigranta w Kanadzie.

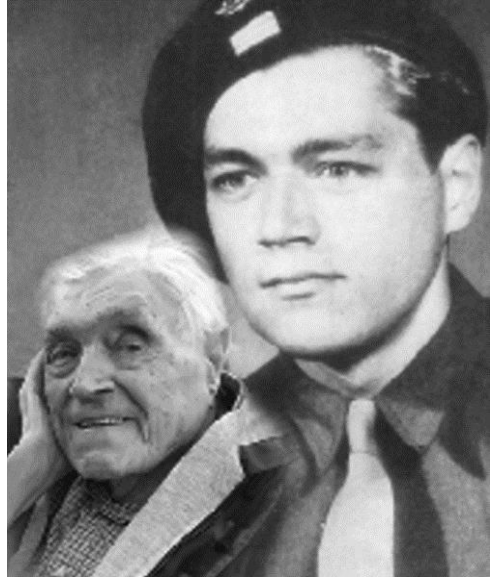
Warto wspomnieć, że często trafiali w miejsca, gdzie w czasie wojny pracowali niemieccy jeńcy wojenni. Po ukończonych pracach kontraktowych szukali stałego osiedlenia i stałych posad mających zapewnić im stabilne życie. Młodzi, samotni zakładali rodziny, kupowali swoje pierwsze domy.

Pierwsze spotkania odbywały się w niedziele w kościele, gdzie chętnie gromadzili się po mszy. Łączyły ich polski język i chęć budowy polskiej społeczności – stworzenie miejsca, gdzie mogli się czuć Polakami. Te wspólne motywy i mozolna praca przywódców polonijnych doprowadziły do zakupu pierwszego Domu Kombatanta przy ulicy Kensington w Calgary.

Celebrując 75. rocznicę powstania naszego Koła, pragnę przedstawić historie wojennej tułaczki naocznych świadków, garstki członków naszej Polonii, którzy wciąż żyją wśród nas. Znamy z lekcji historii losy Polski i Polaków, jakie zgotowała II wojna światowa. Indywidualne historie, które tu przedstawię, są zaledwie częścią tego wielkiego obrazu okrucieństwa II wojny światowej. Pamiętajmy o tym, że to, z czego dzisiaj korzystamy – piękny Polski Kościół, wspaniały Polski Dom – jest zasługą naszych pionierów – byłych żołnierzy polskiej Armii, byłych niewolników przymusowych prac w Niemczech, byłych więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych, polskich powojennych tułaczy, którzy zostali pozbawieni możliwości powrotu do swojej ukochanej ojczyzny, o której wolność walczyli, a po wojnie stali się bezdomni...

Józef Władysław Bogucki

Miał zaledwie 13 lat, kiedy wybuchła II wojna światowa. Urodził się w Wołominie na Kresach Wschodnich. Od 1935 roku mieszkał z mamą w Warszawie. Należał do harcerstwa, kiedy wybuchła wojna. Niemcy zamknęli wszystkie szkoły, dlatego Józef uczył się potajemnie. Wstąpił do Szarych Szeregów i został wcielony do Armii Krajowej jako nastoletni żołnierz. Brał udział w małych sabotażach. Robiono wtedy wszystko, co mogło utrudnić okupantom ich pobyt w Warszawie. Członkowie Szarych Szeregów wsypywali do zbiorników z benzyną w niemieckich samochodach cukier, co niszczyło silniki. Na ulicach skrapiali kwasem siarkowym mundury przechodzącym Niemcom i z radością obserwowali, jak zmieniały one kolor na żółty, a potem odpadały z nich kawałki materiału.



Pod koniec 1940 roku Józef zaczął pracować w zakładach Philipsa, skąd na polecenie podziemnego dowództwa walczącej AK wynosił lampy radiowe oraz inne elementy potrzebne do radiostacji. Po sześciu miesiącach pracy ktoś zrobił donos na Gestapo. Józef wraz z mamą musieli opuścić swoje mieszkanie i od tego czasu ciągle zmieniali zakwaterowanie.

Po ukończeniu 16 lat Józef dostał się do partyzantki w Borach Tucholskich. Do partyzantki przyjmowano od 17. roku życia, ale ponieważ był poszukiwany przez Gestapo, pozwolono mu na przeniesienie i przyjęto do podziemia w Borach Tucholskich. Jego zadaniem była obserwacja niemieckich koszar. Liczył, ile samochodów opancerzonych wyjeżdża z niemieckich zakwaterowań, ilu żołnierzy, oficerów, motocykli, samochodów osobowych dziennie wyjeżdża z koszar każdego dnia.

Następnie został przeniesiony pod Oświęcim, gdzie robił z ukrycia zdjęcia pracujących więźniów obozu koncentracyjnego. Zdjęcia te były przesyłane przez dowództwo podziemia do Londynu.

Po ciężkiej zimie 1943 roku Józef dostał się do grupy walczącej pod Żyrardowem, gdzie brał czynny udział w akcjach podziemia. Grupa miała za zadanie wysadzać niemieckie pociągi z amunicją podążające na front wschodni. Józef wziął udział w 11 takich akcjach i został awansowany na stopień kaprała.

W 1944 roku znalazł się w Radomiu. Jego dowódca wysłał go, oraz kilku warszawiaków do Warszawy, gdzie 1 sierpnia rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Walka w Powstaniu to było przenoszenie się z barykady na barykadę. Wielu współtowarzyszy, braci żołnierzy nie przeżyło tych wędrówek... Józef wytrwał do końca. Wspomina wycofywanie się, najpierw na Stare Miasto, potem od 2 września kanałami z Placu Krasińskiego przez Śródmieście na Plac Trzech Krzyży. Jego ostatni posterunek znajdował się na ulicy Frascati, skąd po kapitulacji na piechotę dotarł do Babic pod Warszawą, a po trzech dniach trafił do obozu Stalag XB w Sanbostel w Niemczech jako jeńiec wojenny. W obozie POW spędził 8 miesięcy i tam doczekał końca wojny.

W okolicach Stuttgartu odnalazł swoją mamę, która w pierwszym tygodniu Powstania Warszawskiego została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec. Po wyzwoleniu obozu przez aliantów wstąpił do Kampanii Wartowniczej przy amerykańskim wojsku, gdzie jako sierżant dowodził oddziałem wartowniczym.

W 1947 roku po demobilizacji razem z mamą wyemigrowali do Belgii, a w 1951 roku – do Kanady. Zawsze pragnął wrócić do Polski, ale jako że był żołnierzem AK, było to niemożliwe. AK-owcy byli więzieni i prześladowani w Polsce. Miał nadzieję na zmianę w Polsce... I tak po 14 latach pobytu w Kanadzie stracił tę nadzieję i otrzymał obywatelstwo Kanady.

W Calgary pracował jako kreślarz, a później miał własną drukarnię. W 1969 roku zmarła jego mama. Nigdy nie założył rodziny. Żył długo wśród przyjaciół, których miał w Calgary wielu.

Historia ta jest oparta na wspomnieniach Józefa, spisanych przez niego w 2015 roku, kiedy miał już 90 lat.

Helena Gawliński

Państwo Helena i Jan Gawlińscy mieszkają w Kanadzie od maja 1950 roku. Pani Helena, która obecnie ma 94 lata i cały czas jest samodzielna, bardzo chciała się podzielić swoimi wspomnieniami, zaznaczając, że wszystko dobrze pamięta. Mówi, że takich przeżyć nie można wymazać z pamięci, a niektóre z nich są jak żywe nawet dzisiaj, po 79 latach.

Pani Helena, z domu Żukowska, urodziła się koło Wilna 12 kwietnia 1928 roku. Na małej karteczce ma zapisane informacje o miejscu swoich urodzin. To tak na wszelki wypadek, gdyby zawiodła ją pamięć. Dokładny opis miejsca jej narodzin to wieś Juszkiewicze, poczta Miadzioł, powiat Postawy, województwo Wilno. Miadzioł był oddalony od wioski Juszkiewicze około 5 km. Był tam najbliższy kościół, w którym każdej niedzieli cała rodzina brała udział

we mszy świętej. Rodzice pani Heleny to Jadwiga i Julian Żukowscy. W rodzinie oprócz niej była jeszcze trójka rodzeństwa, najstarszy brat Wiktor oraz bliźniacy Zosia i Janek. Helena była jeszcze dzieckiem, kiedy zaczęła się druga wojna światowa. Litwa najpierw była okupowana przez Sowietów, a po czerwcu 1941 roku zaczęła się tam okupacja niemiecka. Pod koniec 1943 roku Niemcy zaczęli ponosić porażki w kampanii natarcia na Związek Sowiecki. Powoli Armia Czerwona zaczęła ich wypierać od wschodu. Już wtedy było wiadomo, że klęska Rzeszy jest tylko kwestią czasu. Szybko zmieniał się układ sił na Litwie. Helena pamięta, że w ciągu dnia bali się Niemców, a w nocy – partyzantów i żołnierzy sowieckich. Wszyscy byli okrutni i bezlitośni. Przychodzili i zabierali im żywność, a jeśli ktoś stawiał opór, to bili, a nawet zabijali.



Zapamiętała szczególnie dzień 3 października 1943 roku. Był to dzień urodzin jej mamy, niedziela. Siedzieli razem przy stole i jedli obiad, kiedy do domu wkroczyli Niemcy. Kazali wszystkim opuścić dom, mieli rozkaz spalenia wsi przed nadchodzącą Armią Czerwoną. Każdy z domowników w pośpiechu spakował swoje rzeczy, wszystkich posadzono na wóz, a żywy inwentarz poganiali jadący na koniach Litwini, którzy byli w służbie niemieckiej. Po 40-kilometrowej podróży Helena z rodziną została przywieziona do stacji kolejowej Postawy, gdzie po długim oczekiwaniu załadowano wszystkich do bydłych wagonów. Podróżowali na stojąco. Nie dawano im nic do jedzenia, nawet wody do picia. Jechali na zachód w głąb Niemiec. Czasem pociąg się zatrzymywał. Helena bała się wysiadać z pociągu w czasie postojów, bo ten ruszał bez żadnego ostrzeżenia, pozostawiając tych, którzy wyszli z wagonów, a ona nie chciała rozłączyć się z rodziną. Do celu dotarli 8 listopada 1943 roku.

Po przybyciu na miejsce przyszłej niewolniczej pracy wszyscy zostali spisani, tak jak się spisuje żywy inwentarz. Otrzymali niemiecki dokument, Arbeitsbuch Fur Auslander, czarną książeczkę z nazistowskim orłem, nad którym widniał napis Deutche Reich. Nazwisko Żukowski zostało zapisane po niemiecku jako Schukowsky, a ojciec Heleny podał, że jej rok urodzenia to 1929, co czyniło ją o rok młodszą. Sądził, że uchroni to córkę przed ciężką pracą. Niestety to nie pomogło. Musiała pracować na równi z dorosłymi w Heppenheim. Pracowała na farmie warzywnej, gdzie kiszono i wekowano warzywa. To była ciężka praca. Silosy używane do kiszzenia były gigantyczne. Wypełnianie ich wiązało się

z dźwiganiem dużej ilości wcześniej przygotowanych główek kapusty lub ogórków. Po ukończeniu procesu produkty były pakowane w konserwy i wysyłane na front dla niemieckich żołnierzy. Nie mieli ubrań roboczych. Mieli tylko to, co ze sobą przywieźli. Jako obuwie dostali drewniaki, a te były ciężkie i niewygodne. Byli głodni, dziennie otrzymywali po jednej kromce chleba, czasem dostawali pieczone ziemniaki, z których większość i tak była zgniła. Kiedy znaleźli jeden dobry, mama kroїła go na plasterki, tak aby każdy mógł zjeść chociaż odrobinę. Czasem mama szła do kurnika i zbierała z ziemi karmę dla kur, z której gotowała zupę. Bali się wtedy, żeby gospodyni do nich nie przysłała. Bo gdyby zauważyła, że jedzą zupę z kurzej karmy, to matka mogłaby zostać wysłana do obozu koncentracyjnego za samowolę i kradzież karmy dla kur. Mieszkali w małym domku, gdzie w jednym niewielkim pokoju spało osiem osób na piętrowych pryczach. Było im zimno, usiłowali się jakoś ogrzać, owijali nogi w arkusze starych gazet, które zabierali z latryny. Gospodyni umieszczała tam stare gazety, które służyły niewolniczym pracownikom jako papier toaletowy. Niemka, zorientowawszy się, do czego są używane gazety, zastąpiła je suchym sianem, którym nie można było ogrzać nóg. Na każdym kroku spotykali się z nieludzkim traktowaniem ze strony swoich pracodawców. Nikt nie liczył się z ich potrzebami, uczuciami, zdrowiem, a nawet życiem. Byli tylko siłą roboczą. Numerem, który łatwo można było zastąpić kolejnym niewolnikiem. Ojciec i brat Wiktor pracowali w innym miejscu, w Weschnitz. W magazynach, gdzie po 12-godzinnym dniu pracy otrzymywali kromkę chleba z dżemem.

W niektóre niedziele Helena i jej mama były zabierane do Heppenheim do biura, gdzie sprzątały. Tam doglądał ich SS-man, który odróżniał się od reszty niemieckich dozorców – po kryjomu przynosił im coś do jedzenia. Po wyzwoleniu wszyscy pracownicy podpisali petycję do amerykańskiego dowództwa z prośbą o łagodniejsze potraktowanie go. W rezultacie został on zwolniony z aresztu.

Pod koniec 1944 roku przebieg działań wojennych stał się niekorzystny dla Niemiec. Zaczęły się bombardowania niemieckich miast i ośrodków wspierających działania wojenne Nazistów. Podczas bombardowań wszyscy pracownicy musieli schodzić do schronów razem z gospodarzami, ale nie było to wyrazem troski o ich życie. Niemieccy gospodarze bali się, że pracownicy rozpalą ogniska lub zapalą świece, wskazując tym samym alianckim pilotom miejsca do ataku bombowego. Największe bombardowania przypadły pod koniec lipca 1944 roku. Zbliżał się koniec nazistowskich Niemiec. W październiku 1944 roku wkroczyły wojska alianckie.

Nadeszło wyzwolenie, koniec ciężkiej pracy i codziennej udręki. Otoczeni opieką, byli pracownicy przymusowych robót w Niemczech zostali

umieszczeni w specjalnych obozach dla uchodźców wojennych. Pierwszy obóz, który stał się nowym domem dla Heleny, jej rodzeństwa i rodziców, to obóz w Lahnstein. Helena wspomina incydent, który miał miejsce przed transportem do obozu...

W czasie, kiedy wojskowi alianccy przygotowywali pierwszy transport byłych pracowników, w domu nie było jej ojca i brata, wykonywali jakąś pracę dla Niemców na wyjeździe. Cała rodzina pozostała w domu do powrotu ojca i brata, którzy trafili potem drugim transportem do obozu w Lahnstein.

Zanim przybyli do Kanady, upłynęło 6 lat. Czekali, aż któreś państwo zechce ich przyjąć. W tym czasie uchodźcy odnajdywali swoje rodziny lub otrzymywali propozycje wyjazdu do krajów zachodnich. Liczba uchodźców się zmniejszała, wtedy obozy były łączone i przenoszono ich do innych obozów. Pani Helena z rodziną przeszła przez 4 różne obozy: Lahnstein, Niederlahnstein, Budur Ausmacht (nie jest pewna nazwy tego obozu) i w końcu Diez, gdzie w marcu 1950 roku dostali powiadomienie, że mogą wyjechać do Kanady na farmę buraków.



Wyjechali do Bremerhaven, gdzie musieli odbyć długą kwarantannę. Podróż do Kanady trwała 9 dni. Płynęli statkiem i 28 maja 1950 roku dotarli do Halifaxu. Z Halifaxu pociągiem jechali kilka dni do Winnipegu. Miała to być ich końcowa stacja, ale na miejscu okazało się, że Winnipeg i uprawne pola Manitoby są zalane. Był to rok wielkich powodzi. Władze lokalne kazały im jechać dalej. Docelowo zostali wysłani do Lethbridge w Albercie, gdzie musieli odpracować dwuletni kontrakt na farmie, obowiązujący wtedy wszystkich uchodźców wojennych.

W czasie pobytu w obozach pani Helena poznała Jana, swojego przyszłego męża, i do Kanady przybyła już jako Helena Gawlińska.

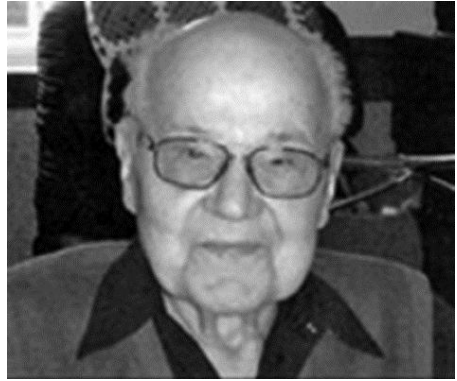
Po odbyciu dwuletniego kontraktu na farmie koło Lethbridge rodzina przeprowadziła się do Calgary. W Calgary rodzice Heleny a także ona z mężem brali czynny udział w życiu polonijnym. Dzieci Heleny to Stephen, Marysia i Geoffrey. Stephen, który mieszkał w Edmonton, gdzie po ukończeniu studiów prowadził biuro prawnicze, zmarł 2 lata temu. Córka Marysia Gawlińska mieszka w Calgary i jest lekarzem rodzinnym. Młodszy syn Geoffrey jest detektywem. Mieszka i pracuje w Calgary.

Józef Glawdel

Historię wojennej tułaczki Józefa poznałam dzięki wywiadowi, który przeprowadziła z nim Maria Skarżyńska.

Urodził się w 1918 roku koło Nowogrodu, blisko Lidy. Były to wtedy tereny północno-wschodniej Polski, obecnie należące do Białorusi.

Jego ojciec był rolnikiem, bardzo zaradnym, który później założył małą cegielnię, gdzie synowie pracowali i pomagali utrzymywać rodzinę. Józef miał liczne rodzeństwo – trzy siostry i trzech braci. Wychowywał się w dyscyplinie, w bardzo religijnej atmosferze, gdzie codzienna modlitwa była ważnym, codziennym rytuałem rodzinnym. W wieku ośmiu lat Józef opuścił dom rodzinny i udał się do wujka, który po swoim ojcu objął urząd gajowego w lasach odległych 35 kilometrów od rodzinnego domu.



Po ukończeniu szkoły podstawowej wrócił do domu rodzinnego. Tu spotkał właściciela ziemskiego, którego syn pracował w Warszawie. Zaprzyjaźnił się z rodziną, która postanowiła sponsorować naukę Józefa w szkole rolniczej w Lidzie. Były to wspaniałe czasy dla młodego Józefa, który zawsze wykazywał się sumiennym podejściem do swoich obowiązków. W drugim roku nauki szkoła zorganizowała miesięczną wycieczkę po Polsce – wtedy Józef poznał Warszawę, Gdynię i Poznań.

Nadszedł rok 1939. Józef nie zdążył ukończyć szkoły, został zaciągnięty do Wojska Polskiego razem ze swoim starszym bratem. Tereny Lidy szybko zostały zajęte przez Rosjan i młodzi mężczyźni zamieszkujący te tereny zostali powołani do Armii Czerwonej. Nie mieli wyboru, odmowa równała się z rozstrzelaniem. Po trzymiesięcznym szkoleniu wojskowym Józef odmówił wstąpienia do Komsomołu (komunistycznej organizacji młodzieżowej). Został zdegradowany i wysłany do naprawy oraz budowy baraków wojskowych, a później do Finlandii, gdzie w wojnie rosyjsko-fińskiej zginęły setki żołnierzy. Zadaniem Józefa i innych w grupie było zbieranie ciał zabitych żołnierzy i ich pochówek. Maszerowali wśród lasów, zbierając ciała i omijając zaminowane pola.

W 1941 roku po najeździe Niemców na Związek Sowiecki żołnierze z terenu Nowogrodu zostali przewiezieni do Moskwy, a później do miasta Gorki. Obiecywano im, że dołączą do Wojska Polskiego, które zaczęło się formować w Rosji, ale okazało się, że są wysłani do góru, do pracy przy budowie rafinerii.

Pracowali w bardzo ciężkich warunkach. Byli głodni, mieszkali w zimnych barakach i spali na drewnianych pryczach, bez materacy. Kiedy spotkali polskiego oficera rekrutującego Polaków do Wojska Polskiego, dowiedzieli się, że nie mogą zostać rekrutami, bo są żołnierzami Armii Czerwonej. W tym czasie przewieziono ich dalej do Świerdłowska, gdzie musieli przygotowywać okopy. Był to wrzesień 1941 roku. Ziemia była skuta lodem. Kopali doły głębokie na 7 metrów i szerokie na 3-7 metrów. Źle traktowani, żyli w ciężkich warunkach, po 5 miesiącach z grupy 900 żołnierzy zostało ich tylko 250. Niektórzy zmarli na śmierć lub zmarli po odmrożeniu rąk i nóg. Józef przeżył dzięki zaradności i odrobinie szczęścia, które towarzyszyło mu w niewolniczej niedoli.

W styczniu 1942 roku pozwolono im dołączyć do Wojska Polskiego. Po dwunastogodzinnym marszu dotarli do miasta Gorki. Tu w barakach pozwolono im na kąpiel. Dostali po dwa bochenki chleba i po trzech dniach stacjonowania w barakach załadowano ich do pociągu, którym dotarli do punktu zbiórki polskich obywateli w Tocku. Cały czas byli okrażeni przez sowieckich żołnierzy. W Tocku zapakowano ich do wagonów towarowych. Jechali na stojąco, jedna osoba przy drugiej, jak sardynki w puszcze. Pociąg zatrzymywał się od czasu do czasu. Po 33 dniach dotarli do Kerminet w Uzbekistanie. Wygłodzeni po opuszczeniu pociągu jedli trawę, a z całego wagonu, którym podróżował Józef, tę długą podróż przeżyło tylko dwóch – Józef i drugi mężczyzna. Byli wyczerpani. Józef ważył 43 kilogramy. Jego rehabilitacja po wstąpieniu do Wojska Polskiego trwała dwa miesiące.

Dalej brakowało wyposażenia i odpowiedniego wyżywienia dla żołnierzy. Nadszedł rozkaz przesiedlenia. Pociągiem dotarli do Krasnowodzka i dalej starymi okrętami przepłynęli morze Kaspijskie do Pahlevi w Iranie. Niektórzy żołnierze byli tak wycieńczeni, że nie mogli zejść po schodach pod pokład do kabin.

W Iranie przeszli kąpiel i proces oczyszczenia. Otrzymali świeżą bieliznę i nowe mundury. Było ciepło i dużo jedzenia. Dostali też pieniądze, mogli pójść do miasta i kupić sobie szaszłyki i jajka. Z Iranu przetransportowano ich do Karikin w Iraku. Mieszkali w namiotach i przeszli poważne szkolenie wojskowe. Józef zaczął robić cegłę (doświadczenie, które zdobył w domu). Zbudował kuchnię i jadalnię dla żołnierzy, a także barak dla dowództwa. Zbudował też amfiteatr, za co został wynagrodzony papierosami, a pułkownik zaoferował mu pozycję w jego dowództwie. Józef nie przyjął propozycji, wolał być żołnierzem, a nie sługą pułkownika.

Pobył w Iraku trwał sześć miesięcy. W tym czasie pułk Józefa wypełniał honorowe obowiązki. Kiedy generał Sikorski przybył do Bagdadu, Józef i jego pułk witali go na lotnisku. Pełnili honorowe funkcje w czasie wizyty generała Sikorskiego u króla Faisala na zamku.

Po sześciu miesiącach przeniesiono ich do rafinerii na granicy perskiej. Po pół roku przeszli do Palestyny, a potem dalej do Egiptu. Mieszkali w osiedlu namiotowym. Przyzwyczaili się do ciepłego klimatu. Tymczasem rodziny żołnierzy zostały wysłane do Północnej Afryki, gdzie były zbudowane obozy dla uchodźców wojennych – Koji w Ugandzie i Tengeru w Tanzanii. Chłopcy, którzy byli za młodzi, aby wstąpić w szeregi wojska, byli szkoleni jako żołnierze w „junakach”, gdzie uczono ich musztry i dyscypliny wojskowej. Józef wspominał, że takimi junakami byli między innymi Stanisław Dalkin i Kazimierz Kowalewski.

W Palestynie w Gader Józef przeszedł szkolenie przeciwlotnicze i został przydzielony w Drugim Korpusie do członków obsługi oficerów. Następnie wysłano go na kursy angielskiego i prawa jazdy. Po ukończeniu kursów Józef został wyznaczony do grupy personalnej ochrony generała Andersa. Brał udział również w bitwie pod Monte Cassino.

Kazimierz Kowalewski

Członek Koła nr 18 w Calgary od 30 listopada 1958 roku. Miał 11 lat, gdy wybuchła II wojna światowa.

Rodzina Kazimierza była liczna. Miał czterech braci i dwie siostry. Wszyscy mieszkali koło Nowogródka na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski, gdzie ojciec Kazimierza pracował jako leśniczy. W jego rodzinie była długa tradycja służby wojskowej.

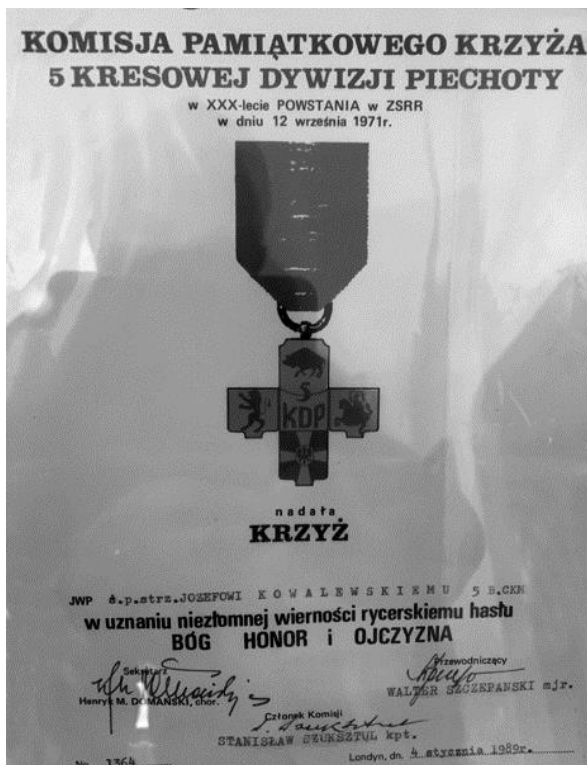


10 lutego 1940 roku cała rodzina została wywieziona do obozu przymusowej pracy na Syberię. Był to posesiołek Zielony Bór Wołgodzka Obłast, Worzegowski rejon, czyli Tajga koło Archangielska. Żyli i pracowali w morderczych warunkach, wielu współtowarzyszy tej tułaczki nie przeżyło.

W 1941 roku rodzina Kazimierza opuściła tereny północnej Tajgi i ruszyła w długą podróż do punktu mobilizacji Wojska Polskiego pod dowództwem generała Władysława Andersa.

W 1942 roku, około świąt wielkanocnych Armia II Korpusu opuściła Rosję sowiecką. Przepłynęła się starymi okrętami przez morze Kaspijskie do Persji, do portu Pahlavi w dzisiejszym Iranie.

Starszy brat Kazimierza został żołnierzem II Korpusu i przeszedł szlak wojenny z Iranu do Palestyny, Egiptu aż do Włoch, gdzie wziął udział w bitwie pod Monte Cassino. W czasie tej ofensywy został ciężko ranny i zmarł. Jest pochowany na cmentarzu polskich żołnierzy na wzgórzu Monte Cassino.



Kazimierz był za młody, aby wstąpić w szeregi wojskowe. Został przetransportowany samolotem z Teheranu do Palestyny, gdzie wstąpił do junaków i uczęszczał do Szkoły Wojskowej. Reszta rodziny znalazła się w obozie dla uchodźców wojennych w Ugandzie, gdzie doczekała końca wojny.

Po kapitulacji Niemiec Kazimierz znalazł się w Anglii, gdzie 23 stycznia 1948 roku został zdemobilizowany.

W 1952 roku przyjechał do Kanady i zamieszkał w Calgary. Tam założył rodzinę i został czynnym członkiem Polonii w Calgary. Był działaczem w Kole nr 18 Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przez 6 lat pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, a przez 12 lat organizował funkcje kulturalne w naszym kole. Serdecznie dziękujemy za jego pracę społeczną.

Jadwiga Kowalewska, żona Kazimierza, pochodzi spod Zamościa. Była 11-letnią dziewczynką pod koniec wojny, kiedy została wywieziona z rodziną do obozu do Austrii. Po wojnie ojciec Jadwigi nie chciał wracać do Polski, która znalazła się pod kontrolą Stalina. W 1948 roku cała rodzina przyjechała do Kanady, gdzie pani Jadwiga poznała Kazimierza.

Jan Kraska

Działacz Polonii w Calgary, wieloletni prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie Koła nr 18 w Calgary. Był dzieckiem, kiedy zaczęła się tułaczka wojenna jego rodziny.



Jasiu miał 11 lat, jego siostra 9 lat, a młodszy brat tylko 9 miesięcy, kiedy w 1941 roku o drugiej nad ranem do domu wkroczyło 2 rosyjskich żołnierzy... Wystraszona dzieci patrzyły jak Rosjanie terroryzowali ich rodziców. Ojca postawili w kącie, a matce pozwolili się spakować, ale mogła zabrać tylko mały pakunek. W mroku wyprowadzili wszystkich na podwórze, gdzie czekały sanie. Jechali przemarznięci i wystraszeni do szkoły, gdzie zwożono Polaków z okolicznych wiosek.

Czekali trzy dni, aż sowieccy żołnierze skończą akcję ewakuowania ludności polskiej z okolic. Następnie wyprowadzono zebranych na drogę i pieszo pod eskortą rosyjskich żołnierzy na koniach maszerowali 12 km do stacji kolejowej. Tam czekała ich dalsza część drogi w nieznanym – wyprawa w wagonach towarowych na daleką Syberię.

Mordercza podróż trwała prawie miesiąc. W jednym wagonie przebywały cztery wielodzietne rodziny. Obok małego żeliwnego pieca mieszczącego się na środku wagonu stały prycze, na których spało po kilka osób. Otwór w podłodze wagonu służył jako toaleta. Nikt nie dostarczał wymęczonym podróżnikom pożywienia ani wody. Żywili się tym, co zabrali ze sobą z domu, a to nie starczyło na miesięczną podróż. Kontynuowali więc swoją tułaczkę głodni. Kiedy pociąg się zatrzymywał, otoczeni bezludnymi terenami ludzie wychodzili na zewnątrz, aby nabrać do naczyń śniegu, który topili na wodę do picia. Często wtedy spotykali brutalnych żołnierzy rosyjskich, którzy bili ich kolbami karabinów lub kopali ciężkimi butami. Młody Janek był świadkiem zdarzenia, w którym Rosjanin na jednym z postojów rozbił karabinem głowę Polakowi, gdy ten wracał do wagonu z wiadrzem śniegu. Biedak zmarł po kilku tygodniach. Kiedy brakowało wody i nie było postojów pociągu, sięgano po śnieg, którym pokryty był dach wagonu.

Końcowa stacja ich podróży leżała na dalekiej północy. Ostaną stacją nazywała się Sieninga. Stamtąd przewieziono ich na posesję w rejonie Wielska. Był to posesję Jakodim, Oblast Archangielska.

Następnie umieszczono wszystkich w drewnianych barakach, czasem po 50 ludzi w jednym baraku. Janek i jego rodzina mieszkali razem z siedmioma innymi rodzinami w sali ledwo stojącej szopy, gdzie na środku stał piec opalany drewnem, a po bokach sali stały prycze.

Rodzice na drugi dzień po przybyciu zostali wysłani do pracy w lesie. Ich praca polegała na ścinie drzewa. Mieli wyznaczone normy, które musieli wypracować.

Kto nie chciał pracować, był osadzany w „Tiurmie”, co po polsku oznacza więzienie. Nieosiągnięcie „normy” też było karane zmniejszaniem zapłaty, która i tak była mała, ledwie starczała na wyżywienie rodziny. Życie w obozie było trudne. Głód, niewolnicza praca, ciężkie warunki w zimnie, bez opieki lekarskiej. Dużo ludzi umierało. Zmarł też młodszy brat Janka. Janek pamięta, jak dziecko ciągle płakało z głodu, aż zmarło.

Janek poszedł do szkoły do czwartej klasy, a potem przeszedł do klasy piątej. Do szkoły chodził razem z synem naczelnika obozu polskich więźniów przymusowej pracy. Czasem bawili się razem i to są jedyne miłe wspomnienia z czasów pobytu na Syberii.

W czerwcu 1941 roku nastąpił Niemcy najechali na Rosję. W lipcu tego roku został zawarty układ Sikorski – Majski, po którym zmieniła się sytuacja Polaków wywiezionych z Polski na Syberię. Mogli opuszczać obozy pracy i dołączać do tworzącej się polskiej armii.

Pod koniec 1941 roku Janek z rodzicami i młodszą siostrą opuścili obóz w Jakodimie i udali się w długą podróż do Uzbekistanu. Ojciec Janka podążył do formującej się polskiej armii II Korpusu generała Władysława Andersa.

Droga była długa i męcząca, trwała około 2 miesiące. Znowu podróżowali w wagonach towarowych, często głodni. Tak dojechali do miejscowości Osza, niedaleko Yekaterinburga. Po drodze skradziono dokumenty ojca. Jedzenia, które było na kartki, nie można było kupić bez dokumentów.

W Oszy byli około pół roku, potem znowu udali się w podróż pociągiem. Jechali około miesiąca do miejsca, gdzie była formowana polska armia. Dotarli do Kerminet w Uzbekistanie, gdzie stacjonowało Wojsko Polskie. Podróże były długie, Janek nie pamięta dokładnie trudów i mozolnej podróży ani nazw miejsc. Pamięta podróż statkiem przez Morze Kaspijskie do Pahlevi w Iranie. Stamtąd ojciec powędrował dalej z wojskiem II Korpusu, a Janek z mamą i siostrą przebyli długą podróż pociągiem do Teheranu, z Teheranu do Ahvazu, potem dalej do Bombaju w Indiach. Z Indii zaś do wschodniej Afryki, gdzie do końca wojny ich trójka przetrwała w obozie dla uchodźców wojennych.

W Tanzanii, koło Arusha, w Tengeru, był obóz przejściowy dla uchodźców. W Tengeru mieszkało około 7000 polskich uchodźców. Janek ukończył w Tengeru Gimnazjum Mechaniczne.

W międzyczasie spotkał miłość swego życia, Jadwigę Oleszkiewicz, i w 1951 roku wzięli ślub. Jadwiga miała 16 lat, a Janek – 22 lata. W Anglii pracował w zakładach mechanicznych. Kupił motocykl i w każdy weekend wyjeżdżali z Jadwigą na biwaki z namiotem. Miło wspomina czasy młodości spędzone w Anglii.

W 1956 roku razem z rodzicami wyemigrowali do Kanady. Zamieszkali w Calgary, gdzie Janek dostał pracę w Canadian Pacific Railway. Wkrótce awansował na pozycję superwizora parku mechanicznego CP Rail.

W CPR przepracował 34 lata.

Janek i Jadwiga Kraska są rodzicami czworga dzieci. Dorotka była nauczycielką, zmarła 4 lata temu po długiej walce z nowotworem. Teresa i Patrycja też pracują jako nauczycielki. Rysiu jest specjalistą komputerowym.



Janek, jego ojciec i siostra z mężem byli czynnymi członkami Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie Koła nr 18 w Calgary. Przez 16 lat pełnił funkcję prezesa SPK Koła nr 18. Dwa lata był wiceprezesem na Zachodnią Kanadę Zarządu Głównego SPK. Przez dwa lata był także członkiem Rady Parafialnej Our Lady Queen of Peace Church, polskiego kościoła w Calgary. Był też członkiem Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego oraz Rycerzy Kolumba.

Na ostatnim Walnym Zjeździe SPK otrzymał Honorowe Członkostwo SPK.



Władysław Krokosiński

Kawaler Orderu Virtuti Militari, długoletni członek naszego Koła, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, zasłużony działacz naszej Polonii.

Urodził się 1 listopada 1916 roku na Kresach Wschodnich w Dublanach koło Sambora, w rodzinie Franciszka Krokosińskiego i Katarzyny Krokosińskiej z domu Mysak. Ojciec Władysława pochodził z rodziny szlacheckiej. Po ukończeniu studiów w Wiedniu wrócił do Dublan, gdzie pracował jako inżynier przy budowie linii kolejowej. Ojciec utrzymywał w domu mocny polski patriotyzm.



Po ukończeniu siódmej klasy szkoły powszechnej Władysław postanowił wstąpić na ochotnika do wojska. Tam otrzymał pierwsze szkolenie wojskowe i jednocześnie uczył się, zdając małą maturę. W 1934 roku został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza na granicy polsko-rosyjskiej, gdzie w Czortkowie ukończył dwuletnią szkołę Małoletnich Korpusu Pogranicza. Po ukończeniu szkoły w stopniu Kaprala został przeniesiony do miejscowości Stołpców jako zastępca dowódcy strażnicy.

Gdy Sowieci najechali Polskę 17 września, Władysław z grupą żołnierzy Ochrony Pogranicza stawiał opór najeźdźcom. Po 5 dniach zaciętej walki wraz z kolegami dostał się do niewoli. Z 50 żołnierzy Ochrony Pogranicza zostało ich tylko 20. Uwięziono ich w Kozielsku koło Katynia, skąd po kilku miesiącach wywieziono na Syberię do budowy linii kolejowej Kotlas – Warakunda – Workuta.

Dołączyli do 500 innych więźniów, z którymi razem ciężko pracowali przy karczowaniu lasów, w głodzie i chłdzie. Tylko mocni i wytrwali mogli przeżyć mordercze warunki życia i pracy. Młodzi uwięzieni w syberyjskim obozie pracy byli dziesiątkowani przez śmierć. Takich obozów pracy były setki na trasie powstającej linii kolejowej.

Po agresji Niemiec na Rosję 22 czerwca 1941 roku nastął 30 lipca 1941 roku, kiedy podpisany został układ Sikorski – Majski. Dzień ten Władysław nazwał w swoich wspomnieniach „Dniem Radości”. Polacy uwięzieni w syberyjskich obozach pracy zyskali wolność, mogli formować Wojsko Polskie. Młodzi ludzie z rodzinami zgłaszali się do punktów poborowych – taki był początek II Korpusu pod dowództwem generała Władysława Andersa.

Szkolenie spadochronowe w Jangi-Jul w Rosji było początkiem służby Władysława w II Korpusie. Po tym szkoleniu planowany był zrzut polskich spadochroniarzy na tereny okupowanej Polski w celu zasilenia walczącej tam Armii Krajowej. Pomysł ten został zaniechany przez rząd londyński po zrzuceniu pierwszej grupy wyszkolonego desantu.

W 1942 roku Stalin pozwolił na wyjazd polskiego wojska z Rosji, dla którego nie starczało żywności i wyposażenia. Ponad 115 tysięcy ludzi wysłano do Iranu, w tym około 37 tysięcy cywilów.

Władysław z grupą wyszkolonych żołnierzy desantu został przydzielony do 12. Pułku Ułanów Podolskich. Był to Pułk Zmotoryzowany. Mianowano go dowódcą plutonu Szturmowego w stopniu wachmistrza. Pułk odbył szkolenie z broni pancernej, a w 1944 roku żołnierze II Korpusu wylądowali we Włoszech. Zaczął się główny atak aliantów od południa. Wojska Wehrmachtu zostały wyparte z południa Włoch aż po Neapol. Dalszy szturm aliantów został zatrzymany przez mocne fortyfikacje niemieckie na wzgórzach klasztornych Monte Cassino.



Po trzech nieudanych natarciach wojsk aliantów do ataku przystąpili żołnierze II Korpusu. 13 maja przed walką plutonowy Władysław Krokosiński z grupą kolegów został wysłany na akcję wywiadowczą. Podczas tej akcji zginął przyjaciel Władysława podporucznik Skrzyszewski. Został ranny strzałem w tył głowy, po czym zmarł. Po ciężkich walkach 18 maja o godzinie 7:15 rano wzgórze oznaczone numerem 593 Monte Cassino zostało zdobyte, a 12. Pułk Ułanów, pułk naszego bohatera, dotarł do klasztoru na wzgórze 569 od strony zachodniej o godzinie 9:30. O godzinie 10:30 na gruzach klasztoru zawisła polska flaga. W tej zwycięskiej bitwie zginęło 923 polskich żołnierzy, a około 3000 zostało rannych.

Po zakończeniu działań wojennych Władysław został odznaczony przez Rząd Polski w Londynie następującymi medalami:

- Orderem Virtuti Militari,
- Krzyżem Zasługi,
- Krzyżem Walecznych – Campaign Medal 1918/1939,

- Krzyżem Monte Cassino – Monte Cassino Cross 1944,
- Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 – Polish Cross 1939 Campaign.

Rząd Brytyjski przyznał Władysławowi następujące odznaczenia:

- Star Medal 1939/1945,
- Africa Star,
- Italy Star,
- Defence Medal,
- War Medal 1939/1945.

Po demobilizacji z Wojska Polskiego w 1947 roku Władysław zgłosił się na ochotnika i został zapisany do rezerwy wojsk brytyjskich i został awansowany ze stopnia plutonowego na stopień chorążego.

Był zawodowym podoficerem, nie miał żadnego zawodu, musiał przygotować się do życia cywilnego. W Wielkiej Brytanii ukończył kurs mechanika kolejowego na prowadzenie lokomotyw spalinowych.

Byli żołnierze II Korpusu nie mogli wrócić do Polski. Tylko nieliczna grupa tych, którzy w Polsce mieli rodziny, wróciła do ojczyzny okupowanej przez Związek Sowiecki, większość wyjechała do zachodnich krajów. Władysław wybrał Kanadę. W Halifaksie zacumował 25 maja 1947 roku, a 28 czerwca 1947 roku rozpoczął 2-letni kontrakt u farmera w Lethbridge. Zarabiał 45 dolarów na miesiąc, pracując 16 godzin dziennie.

1 stycznia 1949 roku poznał Józefę Olesińską, z którą 28 kwietnia zawarł małżeństwo w kościele katolickim „Redemptorystów” na Edmonton Trail w Calgary.

Po ukończeniu dwuletniego kontraktu na farmie Władysław podjął pracę na kolei jako mechanik, gdzie pracował do 1980 roku, po czym przeszedł na emeryturę.



Władysław był czynnym członkiem Polonii w Calgary. Należał do Związku Polaków (dzisiejszego Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego). W Związku Polaków pełnił ważne funkcje. Był między innymi prezesem Stowarzyszenia. Z jego inicjatywy ufundowany został sztandar dla organizacji.

W 1962 roku Związek Polaków obchodził 30-lecie istnienia, Władysław przygotował i wydał z tej okazji specjalny biuletyn.

Przyczynił się też do założenia Polskiej Parafii. W latach 1952–1969 był sekretarzem Komitetu Parafialnego, a do 1984 roku był oficjalnym kolektorem niedzielnych datków. Dzięki jego staraniom po wielu trudnościach został zbudowany dzisiejszy Polski Kościół.

W 1969 roku w marcu został wybrany na wiceprezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej. W tym samym roku witał kardynała Karola Wojtyłę, który odwiedził Calgary z okazji 25-lecia Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

W 1979 roku został członkiem Komitetu Budowy Polskiego Centrum Kultury, czyli dzisiejszego Domu Polskiego. Swoją pracą przyczynił się do budo-



wy polskiego kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Pokoju, gdzie do dzisiaj mamy przyjemność celebrowania niedzielnych i świątecznych mszy w języku ojczystym. Dzięki jego pracy społecznej mamy jeden z najpiękniejszych Domów Polskich pośród całej Polonii w Kanadzie.

Serdecznie dziękujemy za jego oddanie dla społeczności naszej Polonii.

Podziękowania należą się też dla córki Władysława Lucyny Assen z domu Krokosińskiej. Lucyna poszła śladami ojca i także oddała się pracy społecznej. Lista jej zasług jest długa. Wymienię tu zaledwie kilka. Była założycielką pierwszej polskiej grupy tanecznej „Tatry”, z której potem powstała „Polanie”. W 1977 roku zorganizowała Tydzień Polskiej Kultury na Uniwersytecie w Calgary. W ramach obchodów odbył się bardzo udany występ grupy tanecznej i naszego chóru. Lucyna Liciak-Krokosińska wzięła udział w otwarciu pomnika Mikołaja Kopernika w parku Princess Island.

Za pracę jej i jej ojca jeszcze raz dziękuję w imieniu naszego Koła oraz całej Polonii.

Jan Kuczaj

Historię Jana poznałam, czytając jego zeszyty zatytułowane „Ocalić od zapomnienia”, które publikował w 1992 roku. Opisuje w nich dokładnie najazd Niemiec hitlerowskich na Polskę, ze szczególną uwagą skierowaną na Polskę Południową.

Był młodym mężczyzną, kiedy rozpoczęła się wojna. Mieszkał z rodziną w Rabie Wyżnej na Podhalu, blisko południowej granicy Generalnej Guberni ze Słowacją. Centralnym punktem Raby Wyżnej był Dwór Wandy Głowińskiej, z której to inicjatywy powstała w Rabie Wyżnej pierwsza organizacja podziemia do walki z niemieckim okupantem. Ponieważ blisko dworu Niemcy mieli biuro zarządzające okupowanym terenem, pierwsze spotkanie zaufanych ludzi, chętnych do stawiania oporu okupantom, odbyło się w domu Kuczajów. Było to 5 stycznia 1940 roku. Na zebraniu zostały ustalone pseudonimy. I tak: kapitan Ludwik Mayhre otrzymał pseudonim „Falkowski”, porucznik Czesław Trybuła – pseudonim „Olek”, podporucznik Stanisław Jakubiec – pseudonim „Mocny”, podchorąży Juliusz Oszacki – pseudonim „Julo”, zaś podchorąży Jan Kuczaj – pseudonim „Harnaś”. Piątka konspiratorów złożyła przysięgę, trzymając rękę na krzyżu. Postawili sobie za cel: gromadzenie broni, uświadamianie i ochronę miejscowej ludności i ostrzeganie ich przed niebezpieczeństwami, ochronę przed wywozem do Niemiec, prowadzenie sabotażu oraz zbieranie informacji wojskowych i organizacyjnych o posunięciach niemieckich okupantów. Jako punkt kontaktowy wyznaczono miejscową piekarnię. „Julo” został wyznaczony na łącznika z krakowskim podziemiem. Poza tym wszyscy zobowiązali się do werbowania i zaprzysięgania pewnych i zaufanych członków chętnych do walki. Miały to być grupy pięcioosobowe, wszyscy mieli nadane pseudonimy, bez ujawniania danych personalnych. W razie aresztowań pojmany członek nie mógł wyjawić wrogowi informacji o rodzinach kolegów z grupy konspiracyjnej, a reszta piątki miała instrukcje natychmiastowego przerwania swojej działalności i ukrycia się, aż do odwołania przez dowództwo wyższej instancji. Był to początek działalności Armii Krajowej na terenach okupowanej Polski. Jan opisuje działalność swojej grupy konspiracyjnej.

Grupa podejmowała wiele akcji, z których każda była niebezpieczna z narażeniem życia jego i w konsekwencji całej rodziny. Podczas wojny Niemcy zabijali wszystkich, którzy stawiali im opór, i wykonywali egzekucje na całych rodzinach zdekonspirowanych członków ruchu oporu.

Po krótko wspomnę akcje grupy ZWZ-AK Jana Kuczaja z Raby Wyżnej. Pierwszy rozkaz otrzymali 7 stycznia 1940 roku: przeprowadzenie przez granicę. Raba Wyżna była miejscowością graniczną, organizacja Jana oddawała nieocenione usługi przy organizowaniu tras przerzutowych i dróg kurierskich.



Służyło to przerzutom młodych ludzi do zasilania walk zbrojnych na zachodzie i kontaktom z Rządem Polskim w Londynie. Niemcy stale zaostrzali kontrole w pasie granicznym, akcje przerzutów były więc bardzo trudne. Jednak mimo niebezpieczeństw w akcjach pomagała miejscowa ludność Podhala, przeprowadzając przez granicę młodych ludzi, którzy podążali do armii

polskiej we Francji. Pomocą służyły też Siostry Urszulanki w Rokicinach.

W lutym 1940 roku „Julo” odebrał z Krakowa ulotki przeznaczone dla Podhala, napisane w gwarze góralskiej. Była to odezwa Emigracyjnego Rządu Polskiego informująca i nawołująca do walki z okupantem. Ulotki zostały rozrzucone na jarmarku w Nowym Targu.

W maju 1940 roku Jan otrzymał informację, że w Krynicy na cmentarzu jest zakopana broń z amunicją. Razem z kolegą Stanisławem Jakubcem, pseudonim „Mocny”, wybrali się na rowerach do Krynicy po tę broń. Broni nie znaleźli, ale w drodze powrotnej zostali zatrzymani przez policję. Po dwóch dniach przesłuchań zostali



zwolnieni, posiniaczeni, a „Mocny” z pękniętymi zębami. Był to „przedsmak” ewentualnych przyszłych przesłuchań przez Gestapo.

Trasa kuriersko-przerzutowa była bardzo ważna w nawiązywaniu kontaktów Polski podziemnej z Naczelnym Dowództwem Polskiej Armii na Zachodzie. Trasy były ciągle zmieniane. Wielkim wyczynem była akcja o kryptonimie „Teresa”, mająca na celu przerzucenie rozmontowanej radiostacji z Budapesztu do Krakowa. Bohaterami tej akcji byli współtowarzysze podziemia Jana Kuczaja: Maria Szerocka, Eugenia Litwinów, Józef Smutek, Stanisław Jakubiec „Mocny” i Jan Rapacz.

Łącznik grupy „Julo” nie dawał znaku życia od miesięcy. Zaniepokojony „Harnaś” wybrał się do Krakowa, aby sprawdzić, co się mogło z nim stać. Okazało się, że Gestapo wpadło na trop organizacji podziemia pod kryptonimem „Grunwald”. Gestapowcy znaleźli materiały wybuchowe. Dlatego „Julo” musiał się ukrywać. Gestapo zaaresztowało siostrę przełożoną Urszulankę Klementynę Starzewską i dopadli też „Jula”, gdy nocą chciał odwiedzić rodziców. Po śledztwie „Julo” został odesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Na terenie Podhala w 1940 roku pojawił się Stanisław Wegner-Romanowski, artysta malarz, który wędrował po wioskach i miasteczkach, usiłując sprzedawać swoje obrazy, a jednocześnie zbierał datki dla więźniów w Palace w Zakopanym i Montelupich w Krakowie. Okazał się jednak wyrafinowanym konfidentem Gestapo, który przeniknął do Konfederacji Tatrzańskiego Podziemia. W styczniu 1942 roku nastąpiły masowe aresztowania, między innymi został aresztowany Edward Kuczaj, pseudonim „Ed”. Lista aresztowanych była długa. Cała organizacja podziemia w Rabce została aresztowana. Jan Kuczaj, pseudonim „Harnaś”, ocalał tylko dlatego, że w tym czasie przebywał w Krakowie. Po aresztowaniu „Jula” opuścił Rabę Wyżną i w Krakowie zajmował się powielaniem ulotek i odezw, a w 1943 roku gazetek „Na Ucho” i „Watę”.

Mimo aresztowań i okrucieństwa Gestapo duch walki w narodzie polskim wzrastał. Do walk włączali się mężczyźni, kobiety i młodzież. Gestapo ściagało podziemie ze szczególną zawziętością. Nieodłącznym towarzyszem każdego konspiratora była śmierć, która groziła dniem i nocą. Jan często ukrywał się zameldowany na fałszywych dokumentach lub bez dokumentów, groził mu niespodziewany nalot Gestapo. Każda czynność żołnierza AK wymagała odwagi, czujności, sprytu, zachowania ostrożności i szczęścia. Inaczej groziło aresztowanie, tortury, a najczęściej śmierć. Wszystkich obowiązywał nakaz milczenia i dochowania tajemnicy, jako pierwsze i główne przykazanie konspiracji zawarte w „Rocie Przysięgi”.

Wiosną 1943 roku Komenda Główna AK mianowała Jerzego Jędrzejewskiego, pseudonim „Jurek”, nowym kierownikiem łączności. Znowu odżyła akcja kurierów. Oddziały armii konspiracyjnej prowadziły akcje sabotażu, osłabiając działalność Wermachtu. Akcja „Burza”, czyli częściowa mobilizacja, została zorganizowana. Genowefa Kuczaj, pseudonim „Mrówka”, przygotowała dla żołnierzy konspiracji mundury i całe wyposażenie wojskowe, z białoczerwoną opaską z napisem WP (Wojsko Polskie). Z oddziałów „Kora” i „Lamparta” został utworzony IV Batalion we wcześniej zorganizowanym 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Nadchodził koniec wojny. Ze zbliżającym się frontem w rejonie Podhala pojawiły się grupy partyzanckie popierane przez Związek Sowiecki, których dowódcami byli oficerowie NKWD.

Wprowadzali nowy terror na wyzwolone tereny Podhala. Zaczęły się rabunki mienia i likwidacja zamożnych właścicieli ziemi. Domy zwykłych mieszkańców były kilkukrotnie napadane i rabowane, kobiety były gwałcone. W Polsce zapanował nowy porządek. Okupacja narodu polskiego przez Związek Radziecki. Nie o to walczyła Armia Krajowa, nie za taki porządek straciły życie setki towarzyszy konspiracji „Harnasia”. 19 stycznia 1945 roku Armia Krajowa została rozwiązana. „Harnaś”, ostrzeżony wcześniej, piechotą wyruszył z Raby Wyżnej. Brodząc po śniegu, szedł 2 dni pieszo do Krakowa, unikając represji NKWD za przynależność do AK.

Po wojnie w latach 60. Jan Kuczaj wyemigrował z rodziną do Kanady. Zamieszkał w Calgary, gdzie brał czynny udział w życiu polonijnym. Jego żona była członkiem zarządu naszego koła Koła nr 18 w Calgary, organizowała akademie okolicznościowe. Syn Jacek Kuczaj był członkiem Klubu Piłki Nożnej „Białe Orły” oraz prezesem Polskiej Branży Credit Union w Calgary.

Witold Mazur

Wraz ze swoją rodziną mieszkał na wschodnich kresach Polski.

Był czteroletnim dzieckiem, kiedy w lutym 1940 roku w środku nocy usłyszał uderzenia w drzwi. Sowieccy żołnierze i NKWD przybyli, aby wyrzucić ich z domu. W terrorze wyprowadzili wszystkich na podwórze, pozwalając zabrać rodzicom kilka podstawowych okryć i trochę jedzenia. Czekali na nich grupa żołnierzy z saniami. Zostali wywiezieni z ukochanego domu do punktu zbiorczego, gdzie czekały tłumy sąsiadów z rodzinami.

Nikt z nich nigdy już nie wrócił do swojego gospodarstwa. Pojechali pociągiem w towarowych wagonach w nieznaną. Przebyli długą i mozolną podróż w chłodzie i głodzie. Dotarli na Syberię, gdzie rodzice byli zmuszeni do ciężkiej pracy. Mały Witek z grupą rówieśników został umieszczony w przedszkolu, gdzie codziennie dostawali miskę mleka albo coś, co miało przypominać mleko, oraz odrobinę chleba. Jednego dnia nie podano im codziennej racji wyżywienia. Pojawiła się przed dziećmi oficer tajnej policji NKWD i spytała, czy dzieci wierzą w Boga. Dzieci jednogłośnie potwierdziły, że wierzą. – Skoro tak, to módlcie się do waszego Boga i proście o jedzenie – powiedziała. Dzieci powstały i chórem odmówiły „Ojcze Nasz”, po czym pani



oficer spytała: – Gdzie jest to jedzenie, czy wasz Bóg was wysłuchał? Widzicie wasz Bóg nie dał wam mleka z chlebem, ale jak się pomodlicie do Wujka Stalina, to on wam da dzisiaj wasze mleko z chlebem.

To zdarzenie utkwiło Witoldowi w pamięci. Młody Witold obserwował cierpienia ludzi, którzy umierali z głodu, z przemarznięcia lub tyfusu, który dziesiątkował ludzi przemęczonych ciężką pracą w Tajdze.

Losy jego rodziny są podobne do losów pozostałych Polaków, byłych mieszkańców Kresów Wschodnich. Po lipcu 1941 roku mogli porzucić niewolniczą pracę i dołączyć do Wojska Polskiego formującego się na terenie Rosji Sowieckiej. Rodzina odbyła długą podróż. W ciężkich warunkach jechali do miejsca, gdzie formowała się polska armia. Nie wszyscy przetrwali tę drogę. Ojciec wstąpił do armii, a matka z dziećmi została wysłana do jednego z obozów dla uchodźców wojennych, gdzie Witold uczęszczał do szkoły. Po wojnie wraz z rodziną Witek wyemigrował do Kanady, gdzie ukończył studia i założył rodzinę.

Witold był czynnym członkiem Polonii w Calgary i długoletnim członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Koła nr 18 w Calgary.

Opis jego losów jest bardzo ogólny. Nie był w stanie opowiedzieć o swoich przeżyciach wojennych, nawet dzisiaj po 80 latach wspomnienia budzą zbyt dużo emocji. Zważając na wiek, szanujemy jego decyzję, ale chcemy podkreślić, że Witold jako dziecko przeżywał okrucieństwa wojny. Był naoczny świadkiem tułaczki Polaków ze wschodnich terenów Polski na Syberię. Doświadczył podróży do armii generała Andersa, podróży do obozu uchodźców, życia w obozie i na koniec emigracji do Kanady.

W Kanadzie jest przykładnym obywatelem i działaczem Polonii. Jego wielką zasługą jest uratowanie majątku SPK. Wytłumaczę dlaczego. Otóż podczas kadencji Wiktora Fortyńskiego jako Prezesa naszego Koła postanowiono, że w związku ze zmniejszającą się starą gwardią kombatantów (młodym kandydatom odmawiano wstępu do organizacji) należy sprzedać Dom Kombatanta i przesłać zebrany dotychczas majątek Koła nr 18 do kół SPK na wschód Kanady. Witold i Jan Kraska stawili sprzeciw tym postanowieniom, za co zostali ukarani i zawieszani w członkostwie w naszym Kole SPK. Dzięki staraniom Witolda wkrótce nastąpiły zmiany w zarządzie. Nowy zarząd, na czele którego stanął Jan Kraska, poparł przyjmowanie nowych członków do organizacji. Witold i Jan Kraska doprowadzili do porozumienia ze Stowarzyszeniem Polsko-Kanadyjskim – Dom Kombatanta przy Kensington Road został sprzedany, a w 2014 roku wybudowano nowy Dom Kombatanta, przylegający do istniejącego od 1981 roku Domu Polskiego. Obecnie cieszymy się piękną nową Salą Kombatanta, która jest częścią Polsko-Kanadyjskiego Centrum Kultury w Calgary.

Feliks Osiński



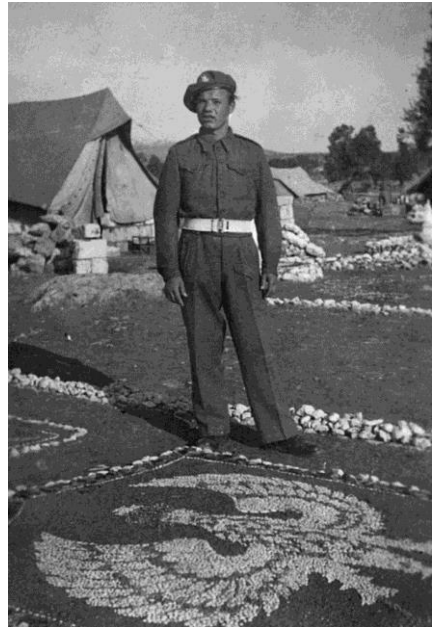
Pochodzi z Kresów Wschodnich. Urodził się 4 sierpnia 1925 roku w Żytomierzu. Jest najstarszym weteranem Koła nr 18 SPK w Calgary.

Był 15-letnim chłopcem, kiedy w lutym 1940 roku wraz z rodziną został wywieziony na Syberię do obozu pracy przymusowej. W pamięci zachował obraz z nocy, kiedy NKWD, Sowiecka Służba Bezpieczeństwa, zjawiała się w jego rodzinnym domu.

Było kilka ciężarowych samochodów oraz jeźdźcy na koniach. Z brutalnością załadowali wszystkich domowników na ciężarówki, nie pozwalając zabrać rodzicom zapasów żywności ani odzieży. Feliks z żalem patrzył, odjeżdżając z podwórza rodzinnego domu, jak komisarze NKWD podpalili ich dom. Długo obserwował czerwoną łunę, która bladła, kiedy samochody zbliżały się do stacji kolejowej. Dalszą podróż, którą dzielili z resztą sąsiadów z ich wioski oraz tysiącem mieszkańców okolic Żytomierza, odbyli pociągiem w wagonach przeznaczonych do przewozu towarów i bydła. Była to bardzo długa podróż w ciężkich warunkach, o głodzie. Feliks pamięta, jak dotarli do końcowej stacji Pietropawłowsk. Następnie zaczęła się mordercza droga pieszo, która trwała dwa dni i dwie noce. Były to ciężkie i tragiczne chwile, których nie przeżyli jego rodzice. Zmarli po drodze z zimna i wyczerpania.

Po 1941 roku nastąpiły lepsze czasy. Polacy mogli opuścić przymusowe obozy pracy. Feliks nie mógł wstąpić do formującej się armii polskiej. Był za młody, miał niecałe 16 lat.

Młody Feliks pragnął walczyć o wyzwolenie Polski. Rozłączony z resztą rodzeństwa, w 1943 roku wstąpił w szeregi Kościuszkowców, którzy byli częścią armii generała Berlinga. Armia ta w październiku 1943 roku odniosła wielkie zwycięstwo w bitwie pod Lenino.



Zginęło wtedy przeszło 3 tysiące Kościuszkowców. Dalszy szlak bojowy Pierwszego Polskiego Korpusu doprowadził w sierpniu 1944 roku Pierwszą Dywizję Piechoty imienia Tadeusza Kościuszki pod Warszawę. Armia zatrzymała się na wschodnim brzegu Wisły. Po drugiej stronie rzeki walczyli powstańcy, żołnierze Armii Krajowej, którzy 1 sierpnia 1944 roku rozpoczęli Powstanie Warszawskie. Zerwali się do zbrojnego ataku przeciwko okupantowi niemieckiemu i przez 60 dni bohatersko walczyli z żołnierzami Wehrmachtu z nadzieją, że wyzwolą Warszawę. Młodzi Polacy w szeregach armii sowieckiej generała Berlinga pragnęli iść z pomocą walczącym powstańcom. Dowództwo stanowczo nie pozwoliło na przekroczenie Wisły. Zwycięstwo powstańców, żołnierzy Armii Krajowej, która była wspierana przez Polski Rząd w Londynie oraz aliantów, nie leżało w interesie Stalina.

Feliks wraz z grupą zbuntowanych żołnierzy zorganizował przepływ pontonami na drugą stronę Wisły, spiesząc z pomocą walczącym powstańcom. Płynące pontony z ochotnikami zostały ostrzelane z obu brzegów Wisły przez Sowietów i Niemców. Na drugą stronę dotarły tylko 2 pontony spośród 12. Feliks wraz z kolegami znalazł się pod ciągłym ostrzałem Niemców. Dzielnie odpierali atak, ale po chwili zabrakło im amunicji. W pamięci utkwił Feliksowi obraz uciekającego małego chłopca, na tle walącego się budynku mieszkalnego, chłopiec biegł wzywając matkę, nad nim świsnęły kule niemieckich żołnierzy. Feliks usiłował strzelać w kierunku, skąd nadchodził niemiecki atak, pragnął chronić bezbronne dziecko. Jednak strzały z jego karabinu nie sięgały wroga. Ale w jego zasięgu znalazł się karabin przeciwpancerny, z którego wysłał serię i strzały niemieckie ucichły. Ocalił życie chłopca. Szybko jednak wyczerpały się zapasy amunicji i ranny Feliks dostał się do niewoli. Został wywieziony najpierw do obozu w Oświęcimiu, potem przewieziony do obozu pracy w Jugosławii, a w końcu dotarł do Wolfsburga w Austrii, do Stalagu XVIII Jeńców Wojennych.

Tam doczekał się wyzwolenia przez wojsko amerykańskie. Amerykanie zabrali Feliksa do Włoch, gdzie po wyleczeniu ran z Powstania Warszawskiego wstąpił w szeregi II Korpusu armii generała Władysława Andersa.

Przeszkolony w rozminowywaniu oraz rozbrajaniu niewybuchów i niewypałów został wysłany jako szeregowy saper na

ENLISTED 5-2-47 L.B. Brull Jr.
P.R.C.

(1) SOLDIER'S NAME AND DESCRIPTION ON ATTESTATION.
 Army Number 3007388 102-10-10-10-10-10
 Surname (in capitals) OSINSKI
 Christian Names (in full) FELIX
 Date of Birth 4. 8. 1925
 Trade on Enlistment Psa. Pomocnik
 Religious Denomination Roman. Katol.
 Approved Society
 Membership No.
 Enlisted at - - - - - On - - - - -
 For the :- Polish
 * Regular Army. * Supplementary Reserve.
 * Territorial Army. * Army Reserve Section D.
 * Strike out those inapplicable.
 For - - - - - years with the Colours and - - - - - years in the Reserve.
 Signature of Soldier Feliks Osinski
 Date 12. 11. 1947

DESCRIPTION ON ENLISTMENT.
 Height 5' 4" ft. ins. Weight 140 lbs.
 Maximum Chest 38 ins. Complexion Fair
 Eyes Blue Hair Brown
 Distinctive Marks and Minor Defects
 RECEIVED
 SERIALIZED
 CONDITION ON TRANSFER TO RESERVE
 Found fit for
 Defects or History of past illness which should be enquired into if called up for Service
 Date - - - - - 19 - - - - -
 Initials of M.O. i/c.

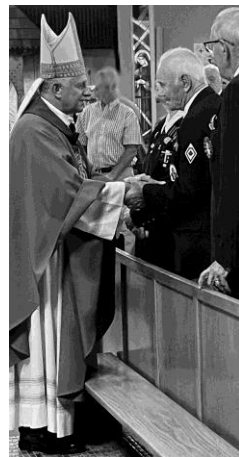
wzgórze Monte Cassino. Razem z kolegami saperami pracował nad rozminowaniem terenów byłych walk oraz ruin Klasztoru Benedyktynów na Monte Cassino.

Po demobilizacji w 1947 roku wyemigrował do Kanady, gdzie założył rodzinę.

W 2015 roku został odznaczony Orderem Orła Białego przez Rząd RP.

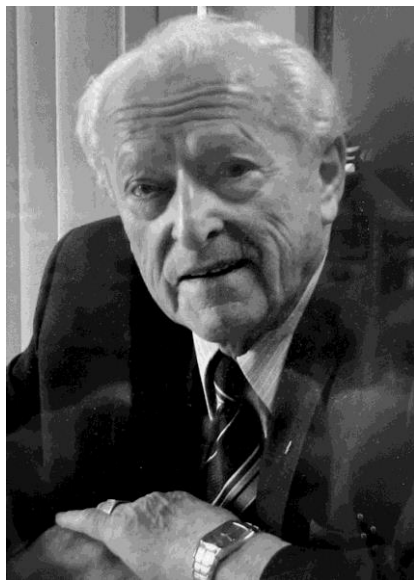
Jest czynnym członkiem naszego Koła.

Serdecznie dziękujemy za jego bohaterstwo w walce o niepodległość Polski oraz pracę społeczną na rzecz Polonii.



Alfred Pawłowski

Urodził się 28 kwietnia 1924 roku w Lublinie. Jego ojciec był księgowym w Polskich Kolejach Państwowych. Niedługo po 1924 roku został służbowo przeniesiony do Warszawy do Wydziału Finansów w Ministerstwie Komunikacji. Alfred razem ze starszym bratem spędził bardzo szczęśliwe dzieciństwo



w Warszawie. Kochał to miasto. Wspominał rodzinne spacery nad Wisłą, zimowe lodowiska i jazdę na łyżwach, wyjścia z ojcem do kina. Miał wspaniałych kolegów ze szkoły powszechnej i nigdy nie zapomniał zabaw z nimi na podwórku szkolnym.

W 1940 roku był uczniem gimnazjum, kiedy Niemcy zaczęli zamykać wszystkie polskie szkoły w Warszawie. Miał 16 lat, kiedy w drodze ze szkoły do domu został złapany w tak zwanej „łapance”.

Łapanki były powszechne we wszystkich miastach w Polsce okupowanej przez niemieckich najeźdźców. Gestapo nadjeżdżało zniemacka ciężarówkami samochodami, blokowało ulice i ładowało do ciężarówek wszystkich, którzy znajdowali się w danej chwili na zablokowanym terenie.

Alfred wraz z innymi ludźmi z ulicy został zapakowany do ciężarówki i wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Były to okolice wschodnich

granic Niemiec, miejscowość Kustrzyn nad Odrą, obecnie Kostrzyń, należący po 1945 roku do Polski, część tzw. „ziem odzyskanych”.

Po wojnie granice Polski uległy wielkim zmianom. Związek Sowiecki zagarnął nasze wschodnie terytoria, Kresy Wschodnie, a dołączył do Polski zachodnie ziemie, które przed II wojną światową były częścią Niemiec. Większość tych terytoriów przed wiekami należała do Polski, na przykład Szczecin został założony przez polskich Piastów, po czym w 1646 roku zajęty przez Szwedów, następnie oddany w ręce Prusaków w 1720 roku, aż do 1945 roku, kiedy znowu stał się częścią Polski.

W okolicach Kostrzynia młody Alfred, jeszcze nastolatek, musiał wykonywać ciężkie prace w gospodarstwie rolniczym. Niemcy zostali zmobilizowani do wojska i wysłani na front, stąd w gospodarstwach brakowało rąk do pracy. Sprowadzano więc robotników z okupowanej Polski, w brutalny sposób zabierając ich siłą z ulicy i wywożąc w nieznane.

Alfred wykonywał najgorsze prace: czyszczenie stajni, wynoszenie gnoju, karmienie bydła. Musiał się krzątać przy oborach z bydlętem od świtu do zmroku. Musiał też opiekować się końmi. Płakał, gdy jego szkolny mundurek, w którym został złapany na ulicach Warszawy, niszczył się i zabrudził w czasie wykonywania uciążliwych obowiązków na przymusowej niewolniczej pracy u „bauera” (tak Polacy nazywali swoich niemieckich gospodarzy).

Jego rodzice nie wiedzieli, co się z nim stało. Poszedł do szkoły i nie wrócił. Nie mógł ich nawet zawiadomić, że żyje. Ciągłe słyszał od Niemców, że Polski już nie ma i nigdy więcej nie będzie. Bardzo tęsknił za rodzicami. Postanowił uciec i wrócić do Warszawy. Późną nocą wyszedł w stronę stacji kolejowej. Udało mu się wejść do wagonu pociągu towarowego, który zmierzał w kierunku wschodnim. Ale ucieczka się nie udała, został złapany przez policję kolejową i z powrotem znalazł się u bauera. Próbował uciekać jeszcze dwa razy i złapany za trzecim razem został uznany za polskiego szpiega, który usiłuje przedostać się do Polski, aby przesłać informacje do walczącego w Polsce podziemia. Tym razem już nie wysłano go z powrotem do bauera. Został umieszczony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, w Górnej Austrii, która w 1938 roku została włączona do III Rzeszy. Obóz ten sąsiadował z kamieniołomami „Winer Graben”, gdzie codziennie pracowali więźniowie z obozu Mauthausen i Gusen. Byli tam więźniowie z Polski, Hiszpani, austriaccy przeciwnicy nazizmu, Jugosłowianie oraz Żydzi.

Alfred nie lubił wspominać swoich ciężkich przeżyć z obozu. Opowiadał, że okrucieństwo niektórych niemieckich strażników przekraczało najgorsze wyobrażenia. Raz wspomniął sylwester 1943 roku. Był siarczysty mróz, pijani SS-mani w nocy wyprowadzili z sąsiedniego baraku młodych więźniów, kazali im się rozebrać, ustawili ich w szeregu, wzięli wąż do podlewania trawy i

polewali ich zimną wodą dotąd, aż wszyscy zamarli. Jęki i płacz biednych chłopców rozchodziły się w nocy przez cały plac obozowy, nie pozwalając spać pozostałym więźniom, a jękom tym wtórował śmiech rozbawionych SS-manów.

Alfred przeżył tylko dlatego, że był młody i silny. Setki współtowarzyszy jego obozowej niedoli nie doczekało końca wojny. Nie mają nawet mogił. Spalono ich w krematorium.

Obóz został wyzwolony 5 maja 1945 roku przez wojska Amerykanów. Większość Polaków, którzy przeżyli, postanowiła wyjechać do zachodnich krajów. Alfred i jego przyjaciel udali się w stronę Hiszpani. Była to ciężka do podjęcia decyzja. Tęsknota za rodziną wzięła górę. Alfred zawrócił z drogi do Hiszpanii i udał się na wschód do Polski, do Warszawy, do rodziców. Zastał Warszawę zrównaną z ziemią, same ruiny i gdzieś tam resztki budynków wystające z gruzów. Okazało się, że rodzina wróciła do Lublina. Radość z połączenia się z rodziną była ogromna...

Dalsze losy Alfreda to ukończenie szkoły i praca. Zamieszkał na Śląsku. Pracował i chodził do szkoły. Po ukończeniu Technikum Górniczego zaczął pracę jako sztygar w kopalni. Następnie ukończył zaoczne studia na Politechnice. Kilkuletnia praca pod ziemią odbiła się na jego zdrowiu. Nabawił się pylicy płuc, która mu bardzo dokuczała, szczególnie pod koniec życia.

Do Kanady przyjechał w 1984 roku, w wyniku łączenia rodzin. Siostra żony od lat mieszkała w Calgary i sprowadziła Alfreda z żoną Krystyną do Kanady. Tęsknił za Polską, chociaż zadomowił się w Calgary.

Był czynnym członkiem Polonii w Calgary, działaczem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie Koła nr 18 w Calgary. Pełnił funkcję sekretarza, a przez szereg lat był członkiem Zarządu.

Zmarł w 2014 roku w wieku 90 lat.

Paweł Renz

Był członkiem Koła nr 18 od 1991 roku. Historia jego wojennych losów jest dramatyczna.

Urodził się 23 lutego 1923 roku w Grudziądzu. We wrześniu 1939 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli II wojnę światową najazdem na Polskę, miał 16 lat. Matka Pawła była Niemką. Jej rodzina nie akceptowała Polaka Szczepańskiego, ojca Pawła. Na chrzcie nadano mu niemieckie nazwisko Renz. Wychowywała go matka ojca.



W 1943 roku Paweł jako syn Niemki został przymusowo zmobilizowany do Wehrmachtu. Wychowany przez babcię w polskim duchu, nie akceptował agresji Niemców na Polskę. Było mu ciężko w służbie niemieckiej. Z wojskiem Wehrmachtu został przesłany najpierw do Francji, a następnie do Belgii, skąd uciekł i z pomocą belgijskich partyzantów dotarł do wojsk aliantów, a następnie poddał się oficerowi brytyjskiego wojska.

W październiku 1944 roku wysłano go do Szkocji, gdzie w lutym 1942 roku została uformowana Polska Pierwsza Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Stanisława Maczka. Paweł został przeszkolony w szkole dla saperów i po pewnym czasie przydzielono go do Czwartej Dywizji Piechoty. Jako saper był wysyłany do rozbrajania min, niewybuchów oraz niewypałów na polach walk. Były to niebezpieczne akcje, niektóre przeprowadzane podczas działań ofensywnych. Szczęście mu sprzyjało, przeżył wszystkie akcje i po zakończeniu wojny został zdemobilizowany w 1948 roku. Pozostał w Szkocji, pracował jako spawacz. Poznał tam swoją pierwszą żonę Izabelę, Szkotkę, była żołnierką wojsk alianckich. W 1953 roku wzięli ślub.



Do Kanady przybyli w 1955 roku. Zamieszkali w Calgary w Brentwood. Pierworodny syn urodzony w 1954 roku zginął w wypadku w 1982 roku. W 1989 roku zmarła Izabela. Paweł i córka Arleen byli pogrążeni w żalu po utracie żony i matki. Po pewnym czasie poznał Genowefę, która przyjechała z wizytą z Polski. Z drugą żoną Genią zostali czynnymi członkami Polonii w Calgary.

Paweł był członkiem Zarządu Koła nr 18 w Calgary. Przez wiele lat odpowiadał za organizowanie zbiórki donacji tzw. „Czerwonych Maków” na 11 listopada. Wkład jego pracy był bezgraniczny. Nigdy nie zapomnimy jego oddania i czasu poświęconego dla pracy społecznej w naszym kole. 23 lutego 2023 roku celebrowaliśmy z Pawłem 100. urodziny.

Zmarł dwa miesiące później, 8 maja w domu opieki dla weteranów wojennych. Opowieść o nim jest bardzo ogólna, nie mamy dokładnych danych. Paweł nie pamiętał szczegółów.

Kazimierz Skarżyński

Urodził się 15 grudnia 1887 roku w Kroczewie blisko Warszawy, w rejonie mazowieckim. Chodził do szkoły w Warszawie i po ukończeniu gimnazjum został wysłany w 1902 roku do Austrii, do Kalksburga koło Wiednia, gdzie od wieków była znana szkoła prowadzona przez Ojców Jezuitów z internatem dla chłopców. Była to szkoła podstawowa na wysokim poziomie – od uczniów wymagano pilnej nauki. Spędził w niej 5 lat. Tam w 1907 roku uzyskał świadectwo maturalne.



Z Kalksburga Kazimierz pojechał na dalszą edukację do Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu. Następnie studiował w Naczelnym Instytucie Handlowym w Antwerpii.

W lipcu 1920 roku od wschodu do stolicy państwa zbliżała się nawała moskiewska. Kto mógł, zrywał się do walki. Kazimierz i wszyscy młodzi Skarżyńscy zapisali się do 203. Ochotniczego Pułku Ułanów. Po ciężkich walkach we Lwowie, w Zamościu i Warszawie nastąpił rozejm polsko-bolszewicki. Kapral Kazimierz Skarżyński otrzymał Krzyż Waleczny jako „bardzo dzielny ułan”. Krzyże Walecznych otrzymali też krewni Kazimierza: Edmund Skarżyński, Stefan Skarżyński i Stefan Czarnowski.

W 1936 roku Kazimierz ożenił się miłością życia Zofią Zamoyską, córką Mauryca i Marii Zamoyskich. W 1937 roku urodził się im syn Marek, a w 1939 roku na świecie pojawiła się córka Maria.

Podczas drugiej wojny światowej Kazimierz, wówczas 53-letni, pełnił funkcję Sekretarza Polskiego Czerwonego Krzyża. W 1943 roku był pierwszym Polakiem, naocznym świadkiem miejsca sowieckiej zbrodni na oficerach Polskich w Katyniu, zamordowanych przez stalinowskie NKWD w 1940 roku. Z ramienia PCK uczestniczył w zorganizowanym przez Niemców w kwietniu 1943 roku wyjeździe do lasu katyńskiego. Od 17 kwietnia do 7 czerwca zespół wysłanników PCK pod jego kierownictwem pracował przy



ekshumacjach polskich oficerów i cywilów. Po powrocie do Warszawy napisał obszerny i udokumentowany „Raport z Katynia”, który do dziś jest jednym z fundamentalnych świadectw w sprawie zbrodni.

Kazimierz Skarżyński pisał między innymi:

„W pobliżu Smoleńska, w miejscowości Katyń, znajdują się częściowo odkopane masowe groby oficerów polskich”.

„Opierając się na oględzinach około 300 dotychczas wydobytych zwłok, można stwierdzić, że oficerowie ci zostali zamordowani strzałami w tył głowy, przy czym jednakowy typ ran wszystkich niewątpliwie stwierdza masową egzekucję”.

„Sądząc z papierów znalezionych przy zwłokach, mord nastąpił w miesiącach marzec–kwiecień 1940 roku”.

„Mord nie miał charakteru rabunkowego, gdyż zwłoki są w mundurach, w butach, przy orderach, przy czym przy zwłokach znaleziono znaczną ilość polskich monet i banknotów”.

– fragment Protokołu 332. Posiedzenia Prezydium PCK
(str. 17 raportu „Katyń” K. Skarżyńskiego)

20 kwietnia 1943 roku Zarząd Główny PCK w Warszawie wysłał raport Kazimierza Skarżyńskiego do Międzynarodowego Komitetu w Genewie. Wkrótce raport był przesłany przez usługę amerykańskiego ambasadora Arthura Bliss-Lane’a do Rządu Polskiego w Londynie, do rządu Wielkiej Brytanii oraz do rządu amerykańskiego. Władze sowieckie notą odczytaną 25 kwietnia 1943 roku ambasadorowi Tadeuszowi Romerowi zerwały stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim w Londynie.

Kazimierz w 1946 roku musiał opuścić kraj, ponieważ groziło mu aresztowanie przez UB za wskazanie NKWD jako sprawców mordu katyńskiego.

Opisana powyżej historia stała się wyrokiem śmierci dla Kazimierza w czasach powojennych. Po zakończeniu II wojny światowej Polska nie uzyskała wolności, o którą walczyli polscy żołnierze. Dostała się pod okupację Związku Radzieckiego, czyli sowieckiej Rosji, gdzie panowała dyktatura Józefa Stalina, odpowiedzialnego za niszczenie oraz mordowanie przeciwników i krytyków komunizmu, a także przedstawicieli wyższych klas społecznych.

Podczas jego władzy zginęło ponad 30 milionów obywateli Rosji Sowieckiej. Podobne metody usuwania przeciwników komunizmu były stosowane po wojnie w Polsce. Polacy pochodzący z wyższych klas byli więzieni, skazywani na śmierć, a ich majątki były konfiskowane. Nad Kazimierzem wisiał podwójny wyrok śmierci, bo należał do wyższych klas polskiego społeczeństwa, a w swoim „Raporcie z Katynia” wskazał sprawców mordu katyńskiego – sowieckie NKWD, podczas gdy Sowietci usiłowali obciążyć

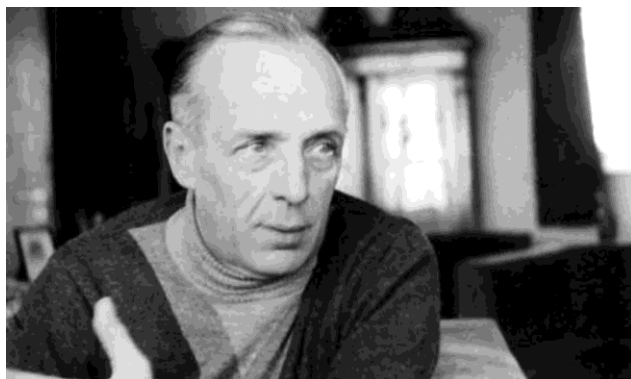
tym Niemców – była to oficjalna informacja podawana w Polsce aż do 1990 roku, do czasu kiedy Polska uwolniła się od dyktatury Sowietów.



Chroniący się przed śmiertelnym niebezpieczeństwem Kazimierz z żoną i dwójką małych dzieci – ośmioletnim synkiem Markiem i sześciolletnią Marysią – w 1946 roku opuścili Polskę. Przez „białego kapitana” pojechali do Norymbergi i potem dotarli do Paryża –

wszystko to z francuskimi dokumentami, które zdobyli dzięki byłemu pracodawcy francuskiej firmy finansowej. Dzieciom zakazano mówienia po polsku w ciężarówce białego kapitana, który ich przewoził.

W 1947 roku Kazimierz wyjechał do Kisbey w południowej Saskatchewan, aby zarządzać ranchem zakupionym przez bank Credit Foncier. Nie była to łatwa praca. Pomagał mu w tym szwagier, mąż siostry jego żony, Piotr Czartoryski.



Po dwóch latach do Kazimierza w Kanadzie dołączyła żona z dziećmi. Marysia i Marek poszli do szkoły, a rodzice ciężko pracowali, aby utrzymać rodzinę. W 1951 roku zamieszkali w Calgary. W 1957 roku w wypadku zginął 20-letni Marek.

Kazimierz włączył się w życie polonijne. Dzięki jego staraniom w 1954 roku Polonia wzbogaciła się o polskiego księdza i Polacy mogli brać udział w mszach świętych odprawianych w języku polskim.

Jako pracownik firmy finansowej (dalej pracował dla byłego pracodawcy francuskiej firmy finansowo-pożyczkowej) pomagał Polakom w zdobywaniu pożyczek hipotecznych na zakup pierwszych domów w Calgary. Zmarł w 1962 roku w wieku 75 lat.

Marysia Skarżyńska dalej służy pomocą polskiej społeczności w Calgary, jest czynną członkinią naszej Polonii oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, Koła nr 18 w Calgary.

Serdecznie dziękuję za jej pracę przy przygotowaniu angielskich tłumaczeń historii członków naszej polonii.

Piotr Czartoryski zamieszkał w Edmonton, gdzie był wieloletnim prezesem Kongresu Polonii Albertańskiej i oddanym działaczem Polonii. Bratanek Piotra, Jerzy Czartoryski, był długoletnim działaczem Polonii w Ottawie.

Część II

BOHATEROWIE SĄ WŚRÓD NAS

WPROWADZENIE

Fakty i wydarzenia opisywane w niniejszym opracowaniu mają swoje korzenie w historii drugiej wojny światowej. Historii odległej o kilkadziesiąt lat. Najczęściej druga wojna światowa bywa przypominana w licznych opowieściach o Holokauście, które oddają tragiczne wojenne losy tylko jednej grupy etnicznej – Żydów, którzy byli masowo mordowani, a liczba zgładzonych sięgnęła sześciu milionów. Śmiertelne plony tej okrutnej wojny były dziesięciokrotnie wyższe i dotyczyły wszystkich narodowości, nie tylko europejskich. W obu światowych wojnach Polska była terenem, po którym przetaczały się walczące armie i dlatego odniosła najwięcej szkód. Zginęły miliony Polaków, nie mówiąc o zniszczeniu ich dobytku, źródeł utrzymania oraz infrastruktury całych wiosek i miast.

Wśród nas są wciąż nieliczne jednostki, które doświadczyły tej historii na własnej skórze i dla nich wydarzenia drugiej wojny światowej wryły się głęboko w pamięć i psychikę, stając się istotną częścią ich życiowych lekcji. Jest ich coraz mniej, stąd tym bardziej cenne są ich osobiste relacje z czasów wojny, nieozdabiane żadną literacką fikcją. Stanowią one małą próbkę rzeczywistości, która dla milionów ich rodaków była chlebem powszednim w tamtych czasach. Poprzez tę statystyczną próbkę pragniemy uhonorować wszystkich cichych bohaterów, którzy nigdy nie zabrali publicznie głosu, ale zdołali podnieść się nieomal znad skraju grobu, aby przez potęgę ludzkiego ducha wywalczyć prawo do życia godne wolnego człowieka.

Przed wybuchem II wojny światowej Polska międzywojenna powoli odradzała się z gruzów I wojny światowej w nieco innych granicach niż dzisiejsze. Po 123 latach zaborów młode państwo polskie otoczone było przez wrogo nastawionych sąsiadów i musiało nieustannie walczyć o utrzymanie swoich granic, szczególnie na Kresach Wschodnich, gdzie ludność polska stanowiła mniejszość, a rodzimy nacjonalizm ukraiński oraz niemiecki na zachodzie Polski zaczynały dochodzić do głosu. Faszystowskie Niemcy Hitlera, niezadowolone z postanowień Traktatu Wersalskiego, przygotowywały się do wojny, którą zapoczątkowała napaść Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku. W kilka dni później na mocy tajnego paktu Ribbentrop–Mołotow 17 września 1939 roku nastąpiła inwazja Rosji ze wschodu. Wzięta z obu stron w kleszcze Polska nie miała szans. Wycofujące się na wschód wojska polskie wpadły w ręce czerwonego przeciwnika, który nie dbał o żadne międzynarodowe traktaty mówiące o traktowaniu jeńców wojennych. Skutkiem tego prawie cała elita wojskowa i służby mundurowe w liczbie 25 tysięcy oficerów i podoficerów została bestialsko wymordowana przez sowieckie służby specjalne NKWD w okolicach Katynia. Polska padła ofiarą dwóch totalitaryzmów – nazistowskiego i

sowieckiego, które celebrowały wspólnie zwycięstwo nad Polakami w Brześciu nad Bugiem 22-23 września 1939 roku.

To tymczasowe braterstwo nazistowskiej swastyki i sowieckiej czerwonej gwiazdy nie przetrwało umówionych 10 lat. Skończyło się już w czerwcu 1941 roku inwazją hitlerowskich Niemiec na Rosję. Pozwoliło jednak w 1940 roku na szereg deportacji Polaków z Kresów Wschodnich w głąb Rosji, którym uległo ponad 1,2 miliona ludzi (według niektórych ocen liczba ta była dużo większa, a oficjalne dane NKWD podają wygodnie dla nich liczbę mniejszą niż 300 tysięcy). Wielu z deportowanych nie przetrwało długiej podróży, a po przybyciu do obozów niewolniczej pracy byli dziesiątkowani głodem, chłodem, chorobami i ciężką pracą. Tylko najsilniejsi i młodzi przeżyli.

Większość naszych bohaterów, którzy przeszli szlak bojowy z armią Andersa, rekrutuje się właśnie spośród tych deportowanych w latach 1940–1941. Pozostali, którym z różnych przyczyn nie udało się dotrzeć do punktów mobilizacyjnych armii generała Andersa, powrócili do kraju z armią generała Berlinga, walczyli w I Korpusie Wojska Polskiego tzw. Kościuszkowców.

Po zakończeniu wojny „Andersowcy” nie mogli wrócić do wyzwolonej Polski. Ich ojczyzna, o której wolność walczyli, nie była wolna. Polska została oddana przez aliantów pod kontrolę Rosji Sowieckiej, reżim Stalina. Powrót do Polski żołnierzy II Korpusu armii generała Andersa groził im więzieniem albo nawet śmiercią. Byli uważani za wrogów społecznych tylko dlatego, że walczyli o wyzwolenie spod nazistów pod dowództwem brytyjskim.

Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów, co miało negatywne skutki dla tych, którzy walczyli o wolność po stronie aliantów. Rozpoczął się długi okres tzw. zimnej wojny.

Nasi bohaterowie nie mieli więc żadnego wyboru poza znalezieniem nowej ojczyzny po zakończeniu działań wojennych. Choć ich wkład w ostateczne zwycięstwo był ogromny, a często decydujący, jak to miało miejsce przy walkach o Monte Cassino czy też w przypadku Dywizjonu 303 w obronie Wielkiej Brytanii, po wojnie byli żołnierze II Korpusu przestali stanowić większą wartość dla zwycięskich aliantów. Dzięki staraniom generała Andersa nie odmówiono im akomodacji na Zachodzie. Nie przychodziła ona jednak zbyt łatwo, musieli na nią ciężko zapracować.

I zapracowali. Ci, z którymi mieliśmy szansę porozmawiać o tamtych tragicznych czasach, przetrwali bez narzekania najgorsze warunki na Syberii czy na przymusowych robotach w Niemczech, krzepiąc się nadzieją o powrocie do domu swoich przodków. Ale kiedy to nie było możliwe, ponieśli swoje umiłowanie ojczyzny do obcych krajów, gdzie w organizacjach polonijnych mogli nadal krzewić swoją kulturę, przyczyniając się jednocześnie na wielu poziomach do wzbogacenia kraju, który stał się ich nową ojczyzną. Historia

polских kombatantów w Calgary, jest jedną z wielu rozsianych po całym świecie, która obrazuje ten aspekt polskiego ducha, kształtowanego w koszmarnych realiach II wojny światowej.

Składamy serdeczne podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania niniejszego szkicu polskiej emigracji powojennej. Niech pamięć o Nich uświetnia wszystkie obchody Święta Niepodległości naszej Ojczyzny, a ich patriotyzm świeci przykładem dla młodszych pokoleń Polaków w kraju i za granicą.

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW W KANADZIE, KOŁO NR 18 W CALGARY. WKŁAD CZŁONKÓW KOŁA NA PRZESTRZENI ŻYCIA POLONIJNEGO W CALGARY.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zostało stworzone we Włoszech po zakończeniu II wojny światowej. Polscy żołnierze walczący na wszystkich frontach okrutnej wojny pochodzili z całej międzywojennej Polski, większość jednak to ci, którzy przeżyli masowy wywóz z Kresów Wschodnich na Syberię w 1940 roku. Byli też młodzi Polacy zamieszkujący zachodnie tereny Polski, którzy byli przymusowo wciągani do Wehrmachtu przez Niemców, a stamtąd dostawali się do niewoli aliantów, którzy potem włączali ich do armii II Korpusu generała Andersa.

Tragiczny los, jaki spotkał naród polski podczas II wojny światowej, zmienił życie milionów Polaków. Pozbawił ich domów rodzinnych, wolności, skazał na przymusową emigrację na Syberię lub w głąb Rzeszy, gdzie w nieludzkich warunkach dziesiątkowały ich głód, choroby, a przede wszystkim bestialskie traktowanie człowieka przez człowieka. Trudno jest sobie wyobrazić młodych ludzi, którzy pełni nadziei na przyszłość nagle znaleźli się w wagonach towarowych, bezbronni, pozbawieni wszystkiego. Życie nagle stało się koszmarem dla nich i dla ich rodzin... Kiedy powstała możliwość wstąpienia do polskiej armii, pojawił się promyk nadziei na wolną Polskę. Kto tylko mógł, zgłaszał się do punktów poboru. Znowu mogli mówić po polsku, znaleźli się wśród swoich rodaków, a teren obozowy, jaki powstawał przy punktach poboru, przypominał im utraconą Ojczyznę. Potem transport na Bliski Wschód. Uczucia radości, że Syberia pozostała za nimi, były wymieszane z poczuciem strachu na starych okrętach przepływających Morze Kaspijskie. Nie byli bowiem pewni, czy dotrą bezpiecznie do drugiego brzegu. Potem nastąpiła generalna dezynfekcja poprzez obsypanie azotoksem, strzyżenie głów, nowe umundurowanie, szkolenie wojskowe i prawdziwy kombat.

Różne były losy młodych polskich żołnierzy. Gdziekolwiek walczyli, byli jednymi z najlepszych. Cechowały ich odwaga i niespotykane bohaterstwo. Walczyli pod banderą aliantów, a ci, którzy nie zdążyli dotrzeć do formującej się armii Andersa, dołączyli do armii generała Berlinga i walczyli w Dywizji Kościuszkowców I Korpusu Wojska Polskiego na froncie wschodnim. Wszyscy walczyli o wolną Polskę. Jednakże po skończonej wojnie okazało się, że niestety nie było upragnionej wolnej Polski. Nie było możliwości powrotu do rodzinnych domów. Stanęli przed niepewnym losem... Musieli wybrać emigrację do zachodnich państw. Przed rozstaniem 3 października 1946 roku żołnierze założyli we Włoszech organizację Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. Łączyły ich podobne przeżycia wojenne, a przede wszystkim patriotyzm i miłość do utraconej Ojczyzny. W tym samym roku Kanada zgodziła się na przyjęcie 5000 byłych polskich żołnierzy.

11 listopada 1946 roku do Halifaxu przyłynął pierwszy transport polskich weteranów na statku S/S Sea Robin.

W grudniu 1946 roku 52-osobowa grupa Polaków dotarła do Calgary. Zakwaterowano ich w Currie Barracks na terenie koszar wojskowych, gdzie na ich powitanie pojawili się przedstawiciele Polonii pod nazwą Polish Alliance – wspominał Władysław Chuchła w wywiadzie z 1976 roku, udzielonego do książki przygotowywanej przez Polonię w Edmonton, zatytułowanej „Polish Settlers in Alberta”. Organizacja Polish Alliance powstała w Calgary w 1931 roku, kiedy cenzus zarejestrował 807 kalgaryjczyków polskiego pochodzenia. W 1946 roku liczba ta sięgała już do 1500 osób. Powitanie naszych nowych emigrantów – weteranów – przez prasę nie było zbyt radosne. „Calgary Herald” i radio ogłosiły, że byli oni roznosicielami gruźlicy i chorób wenerycznych. Na prośbę Polish Alliance miejscowy kapelan ojciec Ritza (Polak 3. pokolenia naszej wcześniejszej polskiej emigracji) przeprowadził dochodzenie w tej sprawie i okazało się, że wśród nowo przybyłych znalazły się dwa przypadki gruźlicy, które od razu zostały poddane leczeniu. „Calgary Herald” i stacja radiowa przepraszała naszą Polonię za fałszywe osądzenie przybyłych polskich emigrantów.

Życie na emigracji w Kanadzie nie zaczynało się łatwo. Każdy młody emigrant musiał podpisać 2-letni kontrakt na pracę. Często było to zbieranie kamieni na rozległych peryferyjnych farmach. Kamienie psuły kombajny. Aby można było sprawnie uprawiać kombajnem ogromne obszary, należało usunąć z pól kamienie. Była to mozolna praca za 0,25 dolara na godzinę. Polscy żołnierze często zastępowali byłych niemieckich jeńców. Nie zawsze byli dobrze traktowani przez swoich pracodawców. Pan Krokosiński wspominał o bardzo ciężkich warunkach pracy i mieszkania w zimnej szopie na farmie blisko Lethbridge, skąd w końcu uciekł, szukając innej pracy. Po ukończeniu

kontraktów emigranci znajdowali lepszą pracę z wyższym wynagrodzeniem, najczęściej na kolei lub w kopalniach na południu Alberta.

Ciężko pracowali cały tydzień, a w sobotę i niedzielę spotykali się w kościele św. Marii w Calgary. Łączyły ich wspólne wspomnienia i przeżycia wojenne, a te spotkania niedzielne były zaczątkiem wspólnoty, nowej powojennej Polonii.

Jesienią 1947 roku nowo przybyli założyli w Calgary Koło nr 18 Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie.

Z ich inicjatywy powstała sobotnia Polska Szkoła, która istniała wcześniej jako szkółka języka polskiego dla dzieci polskiego pochodzenia urodzonych w Kanadzie. Nowa szkoła w języku polskim miała rozszerzony program nauczania, z historią i nauką o Polsce. Za organizację i prowadzenie szkoły był odpowiedzialny Antoni Sumiński (brat pana Sumińskiego, Michał, prowadził znany w Polsce program telewizyjny „Zwierzyniec”). Nasz kolega śp. Czesław Mędrak zorganizował Polski Teatr.

Na pierwszym Walnym Zebraniu SPK, Koła nr 18, z inicjatywy kolegi Jana Zwierzchowskiego została powołana komórka Oświatowo-Kulturalna pod przewodnictwem Antoniego Sumińskiego, w skład której weszli: Jan Zwierzchowski, Antoni Nieumierzycki, Stanisław Bielecki, Jerzy Rybkowski, J.Knapik, Władysław Chuchła, K. Kuldanek, Tadeusz Balcerzak. Pierwszą wielką imprezą zorganizowaną przez nich była Gwiazdka w 1948 roku, gdzie wystawiono Jasełka Polskie do tekstu napisanego przez Antoniego Sumińskiego i Jana Zwierzchowskiego. Następnie przygotowali pierwszą akademię z okazji 3 Maja i obchody 10. rocznicy wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1949 roku. Należy wspomnieć nazwiska aktywnych wtedy działaczy Koła nr 18 w Calgary. Byli to (niestety nie są mi znane niektóre imiona): Alicja Szulz, Helena Nieumierzycka, Barbara Kowalewska, J. Zagórska, J. Trzeciak, pani Figiel, pani Mędrak, pani Kulka oraz Doszycka, oraz panowie: K. Kuldanek, W. Krahel, J. Moryś, T. Balcerzak, J. Lichwała, W. Zabieła, Władysław Krokosiński, Stanisław Węgrzynek, W. Mazur oraz Piotr Mainowski.

Ich działalność zmieniła profil istniejącej starszej Polonii w Calgary. Powojenna imigracja wniosła nowy wigor i nowe pomysły w życie istniejącej starszej Polonii. Powstały nowe organizacje i odżyła działalność istniejących grup polonijnych. Działalność polonijna stała się bardziej zwarta i lepiej zorganizowana. Młodzi ludzie, byli żołnierze i ich rodziny byli pełni energii oraz nowych pomysłów. Ich głęboki patriotyzm i miłość do utraconej Ojczyzny, jak również antykomunistyczna postawa ukształtowana „dobrobytem z pobytu na Syberii” sprawiały, że mimo ciężkiej całotygodniowej pracy poświęcali cały wolny czas na działalność społeczną dla dobra Polonii w Calgary. Społeczność polskiego pochodzenia w Calgary przeżyła „kulturalny szok”. Szerzenie polskiej

kultury przejawiało się w zorganizowanych obchodach historycznych rocznic, na występy i prelekcje zapraszano znanych polskich artystów i naukowców. W Polskiej Szkole dzieci uczyły się w języku polskim historii, geografii oraz patriotyzmu. Mobilizowało to dzieci polskich rodzin do sumiennej nauki, młode pokolenie to wykształceni Polacy, dla których życie w nowej ojczyźnie było dużo łatwiejsze.

Powstała grupa taneczna tańców ludowych, jak również utworzono Klub Piłki Nożnej Białe Orły. Zorganizowano Polską Kasę Kredytową (Polish Credit Union), która pomagała nowym emigrantom w zakupie pierwszych domów.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie, Koło nr 18, wznowiło poprzednie starania działaczy starszej Polonii o utworzenie Polskiej Parafii. Negocjowali z biskupem Carrolem przez kilka lat, sprowadzili z Anglii ojca Leona Trawickiego, który uporczywie kontynuował starania o polską parafię, przerwane jego nagłą tragiczną śmiercią w Pigeon Lake w sierpniu 1956 roku na obozie dla młodych Polaków. Miał zaledwie 32 lat.

W 1957 roku dzięki szczodrym donacjom młodej polskiej emigracji od greko-katolików odkupiono stary kościół, zarejestrowany pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski. Proboszczem został były kapelan II Korpusu, Monsignor (Prawa) Władysław Słapa, który wkrótce zmarł. Następcą proboszcza został profesor teologii Jan Otłowski.

Liczba członków Polonii ciągle rosła. Do Calgary nadciągali ze wszystkich stron świata weterani II wojny światowej i rodziny wcześniej przybyłych tułaczy, którzy nie mogli wracać do swojej ojczyzny. Pojawiła się potrzeba większego kościoła. Z inicjatywy Władysława Krokosińskiego w 1963 roku został utworzony Komitet Budowy Nowego Kościoła pod kierownictwem dr. Oko. Jego znajomości w tutejszej Kurii ułatwiły przebieg negocjacji i w rezultacie Polonia w Calgary otrzymała zezwolenie na budowę nowej świątyni. 20 kwietnia 1968 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowo wybudowanego kościoła pod wezwaniem Naszej Matki Królowej Pokoju, gdzie uczęszczamy do dziś.

7 października 1963 roku SPK Koło nr 18 wprowadziło się do własnego Domu Kombatanta przy 1127 Kensington Rd. NW. Wówczas było to przedmieście Calgary, dzisiaj jest to prawie centrum. Dom ten został odkupiony od Armii Zbawienia, powiększony i odnowiony przez naszych kolegów pionierów SPK.

Członkowie Koła nr 18 rozszerzyli swoją działalność społeczną, wstępując do innych organizacji polonijnych, takich jak np. Stowarzyszenie Polsko-Kanadyjskie, do którego należeli emigranci bez przeszłości wojskowej. Często równolegle pracowali w obu organizacjach. Mimo różnic zdań i opinii potrafili stać zjednoczeni w kluczowych decyzjach. Dom Polski należący do

Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego na Edmonton Trail stał się za mały dla ciągle rosnącej liczby członków naszej Polonii. Powstał plan budowy nowego Domu Polskiego za miastem – na zielonych polach otaczających ostatnie dzielnice na północy Calgary, gdzie była pustka, a na północ od tej pustki było lotnisko. Miasto zgodziło się na oddanie placu pod budowę w 10-letnią bezpłatną dzierżawę, a po 10 latach trzeba było za tę ziemię zapłacić. Fundusze ze sprzedaży starego Domu Polskiego miały starczyć na postawienie nowego budynku. Budowa rozpoczęła się z wielkim rozmachem. Zaprojektowany nowy dom z lotu ptaka miał wyglądać jak polski orzeł. Wiele szczegółów budowy musiało być niestety zmienionych, zabrakło bowiem środków na ich realizację. Dużo pracy w organizację budowy włożyli między innymi koledzy: Jan Kubok, Stanisław Bielecki, Władysław Niewiński, Władysław Krokosiński i Anatol Nieumierzycy. To są znane mi nazwiska, jeśli pominęłam innych zaangażowanych przy budowie obecnego Domu Polskiego, to bardzo przepraszam. Nie posiadam innej wiedzy ani źródeł.

W 1982 roku powstał Dom Polski, który był i jest znany z tego, że jest największy i najbardziej okazały ze wszystkich domów innych grup etnicznych w Calgary, a nawet w Albercie. Prowadzenie ogromnego obiektu okazało się kosztowne i napotykało ciągle problemy finansowe. Mimo wzrostu liczby członków naszej Polonii, była to fala emigracji członków Solidarności wyrzuconej z Polski po 1981 roku, wsparcie finansowe Domu Polskiego nie wzrastało. Młodzi emigranci byli zaabsorbowani budowaniem nowego życia na emigracji, nie byli w stanie wspierać finansowo polskich organizacji. Dom Polski zaczął prowadzić działalność dochodową, zaczął być wynajmowany, i tak jest do dzisiaj, na wesela, zabawy i występy artystyczne innych grup etnicznych.

Spadła też działalność komercyjna Domu Kombatanta. Ulica Kensington, niegdyś przedmieście, stała się częścią centrum miasta. Powstał problem z parkingiem. Wnętrze Domu Kombatanta stało się nieatrakcyjne, ciemne, z wystrojem lat 60. Remont byłby bardzo kosztowny ze względu na azbest zawarty w elementach budowlanych. W kwietniu 2007 roku Dom Kombatanta przy ulicy Kensington został sprzedany za 2 000 000,00 dolarów i nastąpiło połączenie majątków Stowarzyszenia Polsko-Kanadyjskiego w Calgary ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów w Kanadzie, Koła nr 18, w Calgary. Fundusze ze sprzedaży Domu Kombatanta oraz dotacja Rządu Alberta w wysokości 750 000,00 dolarów zostały przeznaczone na naprawy dachu i odnowienie parkingu Domu Polskiego oraz budowę nowej Sali Kombatanta przy Polsko-Kanadyjskim Centrum Kultury (oficjalna nazwa Domu Polskiego w Calgary) przy 3015-15 Street NE.

Koledzy kombatanci, ojcowie naszego Koła, są już w podeszłym wieku. W szeregi naszej organizacji weszło młode pokolenie. Nie są to weterani działań

wojennych II wojny światowej, jest to następne pokolenie, każdy, któremu bliskie sercu są tradycja i historia walki o wolność, niepodległość i demokrację. Każdy, kto podejmuje się obowiązku pielęgnacji pamięci o tych, którzy polegli na frontach, walcząc o pokój na świecie, jest mile widziany w szeregach naszej organizacji.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kanadzie to organizacja, która w 1946 roku przyjęła w swoje szeregi młodych żołnierzy pozbawionych prawa do powrotu do Ojczyzny, o której wolność walczyli. Los zmusił ich do emigracji na obce i nieznane ziemie, daleko od ukochanej Polski. Przybywając do Calgary, nie zapomnieli o swojej kulturze, a w każdym aspekcie swojego życia pamiętali, że są Polakami. Tu wzmocnili istniejącą Polonię, czyniąc ją potężną i zostawiając po sobie wielki dorobek, zdobyty ogromnym wysiłkiem. Młode pokolenie naszej Polonii, dzięki dorobkowi naszych weteranów, może dzisiaj korzystać z owoców ich pracy społecznej i rozwijać swoją działalność tak, aby Polonia zawsze była widoczna w naszym mieście, gdzie liczba mieszkańców polskiego pochodzenia sięga obecnie około 48 000.

Dorobek Koła nr 18 Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie to wieloletnia praca wielu członków – prezesów i ich rodzin.

Oto lista prezesów (niektóre imiona nie są mi znane):

1. T. Kolečki	1947	17. Franciszek Kisielewicz	1970
2. K. Wielobob	1948	18. Jan Młodzianowski	1971
3. Jan Zwierzchowski	1949	19. Stanisław Bielecki	1972
4. Antoni Sumiński	1950–1952	20. Marian Baranowski	1973
5. Jan Lichwała	1953–1954	21. Tadeusz Kamiński	1974
6. Zbigniew Szulz	1955–1957	22. Stanisław Olszowy	1975–1979
7. Jerzy Rybkowski	1958	23. Witold Fortyński	1980–1982
8. W. Zabięło	1959–1960	24. Tadeusz Kamiński	1983
9. Jerzy Rybkowski	1961	25. Wakoluk Aleksander	1984–1986
10. Tadeusz Kamiński	1961	26. Fortyński Witold	1987–1992
11. Henryk Grajewski	1962–1963	27. Jan Kraska	1993–1994
12. Tadeusz Kamiński	1964	28. Witold Fortyński	1995–2000
13. Józef Zaigner	1965	29. Jan Kraska	2001–2017
14. Antoni Sumiński	1966	30. Zbigniew Starczyk	2017–2022
15. Stanisław Olszowy	1967–1968	31. Janina Aniolczyk	2022–
16. Zbigniew Karcher	1969		

Na dalszych stronach znajdują się krótkie historie losów członków naszej organizacji i Koła, którzy zgodzili się ze mną porozmawiać i podzielić swoimi wojennymi przeżyciami.

Jan Ferensowicz

Przed zbliżającym się Świętem Niepodległości składam wizytę u jednego z naszych „cichych bohaterów” – u Jana Ferensowicza. W progu domu na Suffolk Drive SW wita mnie starszy pan z łaską. Wiem, że ma już około 90 lat, ale nie wiem, że jego 90. urodziny przypadają 2 dni przed Świętem Niepodległości.

Jestem zaproszona do salonu, siadam naprzeciw naszego bohatera i proszę o dokonanie „spaceru alejką wspomnień” w odległą już przeszłość oraz wydarzenia, które stały się powodem jego emigracji do Kanady.



Jan Ferensowicz urodził się 9 listopada 1919 roku w Złoczowie, w mieście powiatowym dawnego województwa tarnopolskiego, leżącym w połowie drogi pomiędzy Lwowem i Tarnopolem. Od dzieciństwa był już tam otoczony wiekową historią, jako że te tereny są bogate w prasłowiańskie wykopaliska. Złoczów otrzymał prawa miejskie od Króla Zygmunta Starego w 1523 roku. Historia miasta jest usiana wielkimi polskimi nazwiskami, rodzin Sobieskich, Rzewuskich oraz Koniecpolskich, a w samym Złoczowie i okolicach zachowało się wiele dawnych zamków i pałaców polskiej magnaterii. Wpływy kulturowe i religijne były pomieszane, gdyż ludność rdzennie polska była tu w początkach XX wieku jedną z mniejszości narodowych, z większą przewagą Rusinów, Żydów i Ormian. W latach przedwojennych nastąpił mocny rozwój nacjonalizmu i faszystów na tych terenach, które wzmocnił wybuch II wojny światowej i podzielił tę wcześniej żyjącą mieszaną ludność w zgodzie i pokoju, na nieprzejednane wrogie obozy.

Rodzina Ferensowiczów składająca się z ojca, matki oraz czwórki dzieci: Józefa, Jana, Antoniny i Janiny, przeniosła się później do powiatu borszcowskiego, gminy Dzwiniaczka, położonej jedynie 16 km od granicy z sowiecką Rosją. W latach międzywojennych na całym terenie II Rzeczypospolitej reaktywowane zostały oddziały Związku Strzeleckiego utworzone przed I wojną światową w celu przygotowania młodzieży do odpowiedzialnego życia i obrony świeżo odzyskanej niepodległości. W momencie wybuchu II wojny światowej oddziały te liczyły blisko pół miliona członków w całej Polsce. W szeregach Związku pogłębiano patriotyzm młodzieży (blisko 70% członków pochodziło ze wsi), walczono z analfabetyzmem, organizowano kursy zawodowe, jak również upowszechniano kulturę – dzięki świetlicom, czytelnikom, amatorskim zespołom

artystycznym i organizowaniu akcji wycieczkowych po kraju. Był to więc związek nie tylko paramilitarny, choć kładziono nacisk na sportowy trening i przygotowanie do służby wojskowej, ale był on także organizacją wyższej użyteczności publicznej, mającą przygotować świadomość młodych obywateli i uczyć ich patriotyzmu i odpowiedzialności. Jako taki musiał być w pierwszej kolejności likwidowany przez okupanta, czy to ze Wschodu, czy z Zachodu.

Jan należał do Związku Strzeleckiego w Dźwiniacze w ostatnich latach przed wojną, a wraz z zajęciem tych terenów przez sowieckie wojska został okresowo wcielony na siłę do Armii Radzieckiej (Armii Czerwonej). Podobny los spotkał ponad 200 000 młodych Polaków w tym czasie. Reszta rodziny została deportowana na zesłanie w głąb Syberii. Dopiero po napaści Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku udało się Janowi przedostać do Wojska Polskiego. Podążył do formującej się na terenach Rosji Sowieckiej armii generała Władysława Andersa. Punkty poboru formującego się II Korpusu powołano we wrześniu 1941 roku w kilku miejscach, między innymi w Busułuku, Tatiszczewie, Tockim oraz kilku innych miejscach republik ZSRR, Kazachstanie i Uzbekistanie.

W lutym 1942 roku Jan dotarł do jednego z punktów mobilizacyjnych i znalazł się w I Regimentzie Ułanów pod dowództwem Kazimierza Zaorskiego. To jeden z niewielu polskich oficerów, któremu udało się uniknąć rzezi katyńskiej, gdyż przebywał w tym czasie w so-



wieckim więzieniu. Dzięki układowi Sikorski–Majski Kazimierz Zaorski został uwolniony i wziął udział w formowaniu Wojska Polskiego. I Pułk Ułanów Krehowieckich, czyli polski pułk kawalerii z okresu międzywojennego, został odtworzony w ramach Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR wraz z innymi formacjami. Uformowano go w wyniku połączenia 6. Dywizjonu Kawalerii, I Pułku Ułanów, Pułku Kawalerii 5. Dywizji Pancerniej i 7. Dywizjonu Kawalerii. Po wyjściu armii generała Andersa z Rosji Sowieckiej pułk ten wszedł później w skład 2. Brygady Czolgów, przekształcony początkowo w 5. Batalion Czolgów, a następnie w I Pułk Kawalerii Pancerniej.

Ewakuacja wojsk II Korpusu armii generała Andersa przebiegała w dwóch etapach, a Jan uczestniczył w pierwszej przeprawie, od Krasnowodzka

przez morze Kaspijskie do irańskiego portu Pahlevi (dzisiejszy Bandar Anzali) na przełomie marca i kwietnia 1942 roku.

Port Pahlevi był wtedy okupowany wspólnie przez wojska sowieckie i brytyjskie. Po reorganizacji, dozbrojeniu i rekonwalescencji żołnierzy zostali oni skierowani do Iraku, gdzie osłaniali strategiczne pola naftowe Iraku przed dywersją niemiecką, a następnie przeszli szlakiem bojowym przez Palestynę i Egipt na południe Włoch, skąd wyparli wojska Wermachtu, aż pod Monte Cassino. Tu zatrzymały ich mocne fortyfikacje niemieckie na klasztorным wzgórzu Monte Cassino, które uniemożliwiały wojskom alianckim dalszą drogę do wyzwolenia Rzymu.

Trzy szturmy wojsk alianckich skończyły się niepowodzeniem. Pierwsza ofensywa wojsk francuskich i wojsk USA miała miejsce od 17 stycznia do 11 lutego, 15–18 lutego odbyła się ofensywa wojsk Nowej Zelandii i Indii, zaś 15–26 marca próba podjęta przez wojska alianckie została odparta przez Niemców.

Wojska II Korpusu zaczęły atak 11 maja, który był uwieńczony zwycięstwem 18 maja 1944 roku. Zwycięstwo to opłaciło życiem około 1000 polskich żołnierzy. Pułk Jana podczas natarcia pozostał w odwodzie, kontrolując pozostałe odcinki Linii Gotów.

Po zakończeniu wojny w latach 1946–1947



żołnierze polscy pełnili służbę na okupowanych terenach do czasu rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych przez Brytyjczyków w 1947 roku. Część żołnierzy powróciła do Kraju, często padając ofiarami stalinowskiego terroru. Dla Polaków, którzy nie chcieli wracać do komunistycznej Polski, stworzono PKPR – Polski Korpus Przynsposobienia i Rozmieszczenia. Jan należał do tej części, która wybrała emigrację na zachód – do Kanady. Reszta jego rodziny została przesiedlona z Syberii w okolice Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie do tej pory żyją jeszcze jego dwie młodsze siostry.

Pierwszy rok w Kanadzie upłynął na kontraktowej pracy przy burakach na dużej farmie w pobliżu Lethbridge. Pracowało ich tam czworo weteranów armii II Korpusu, co nieco ułatwiło aklimatyzację w nowej ojczyźnie, zanim zdolali przyswoić język angielski na tyle, aby mogli się komunikować bez pomocy tłumacza. Dwóch kolegów z tego okresu wciąż mieszka w Albercie.

Od 1950 roku Jan pracował w Calgary, wykonując prace kontraktowe dla CPR (Canadian Pacific Railways), a następnie przez ostatnie 6 lat przed przejściem na emeryturę pracował dla City of Calgary Conservation Board.

Rodzinę założył w 1961 roku.

Podczas wizyty w Polsce poznał swoją przyszłą żonę, Janinę z Mogilna, którą tam poślubił. Z tego małżeństwa urodziła się trójka dzieci: syn Paweł w 1962 roku, córka Maria w 1964 roku oraz syn Andrzej w 1966 roku. Żona niestety odeszła wcześniej, w 1993 roku z powodu zaawansowanej cukrzycy.

Na emeryturę przeszedł w 1994 roku. Od czasu przybycia do Calgary Jan z żoną byli czynnymi członkami Polonii w Calgary.

Jego bliskim przyjacielem był Jan Węgrzynek, z którym razem pomagali organizować działalność nowo stworzonej organizacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie Koła nr 18 w Calgary, gdzie się też udzielali jego inni koledzy weterani. Obecnie wiek nie pozwala mu na czynną działalność w Kole, ale wciąż chętnie bierze udział w uroczystościach polonijnych, a szczególnie akademiach, takich jak chociażby najbliższa nadchodząca z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski.



Genowefa i Edward Łazowscy

W progu wita mnie starsza pani o rozbijającym uśmiechu. Wygląda zdumiewająco młodo jak na swój wiek. Pamiętajmy bowiem, że była już dorosłą osobą w okresie II wojny światowej i znajduje się na ciągle malejącej liście weteranów z tego okresu. Pani Genowefa Łazowska ma 87 lat i od kilkunastu lat jest wdową. Po krótkich

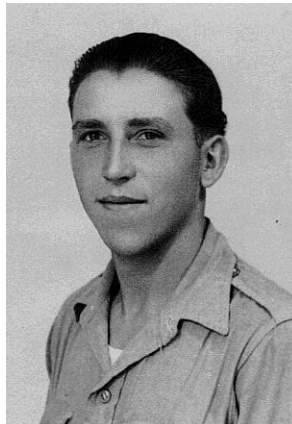
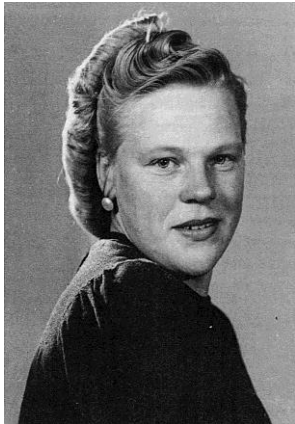


formalnościach wstępnych zasiadamy przy stole w nieskazitelnie utrzymanym domu. Znajduje się tu mnóstwo rodzinnych fotografii i podobnych uśmiechów młodszego pokolenia.

Cel mojej wizyty został wyjaśniony wcześniej i pani Genia była pierwsza na liście weteranów – cichych bohaterów wojennej przeszłości, opisywanej wielokrotnie w tysiącach książek.

Dla nas, urodzonych już po wojnie, zawsze były to tylko opowieści z historii widzianej poprzez pryzmat ponad 60 mln ofiar, zniszczeń i osobistych tragedii, które wśród naszego pokolenia powodowały naturalny odruch: „Nigdy więcej!” Ileż razy dziękowaliśmy Opatrzności, że udało nam się przeżyć te powojenne dekady we względnym pokoju, chociaż wojny toczyły się zawsze gdzieś tam daleko i przybywały do nas medialnie wysterylizowane z najgorszych okropności. Teraz mieliśmy się spotkać z tą tragiczną częścią historii raz jeszcze. Z ludźmi, którym wojna odebrała młodość, skazując niektórych na tułaczkę i niewolniczą pracę, a innych na tortury, nędzę i śmierć. I właśnie stoi przede mną jedna z tych osób, które nie tylko przeżyły wszelkie degradacje tego okresu, ale wyszły z tych prób silniejsze, rozpoczynając nowe życie w dalekim kraju i odnajdując w nim bratnie dusze o podobnej historii, które pomogły zabić rany, odrestaurować miłość i wiarę w człowieka oraz wydać na świat pokolenie, dla którego wojna mogła być znana jedynie z kart historii.

Niełatwo prosić starszą osobę, aby wróciła myślami do najgorszego okresu w życiu i odświeżyła dawno zabiżnione rany. Ale ta historia ma w sumie pozytywny wydźwięk i jest kolejnym świadectwem zwycięstwa ludzkiego ducha



nad zmorami przeszłości, z których wychodzi on czasem silniejszy i zahartowany do dalszych zmagania. Jest to historia prawdziwej miłości, w której dwoje wojennych rozbitków spotyka się, aby wspólnie tworzyć nowe, lepsze życie dla siebie i swoich bliskich. Życie uwieńczone sukcesem –

widać to na rodzinnych fotografiach młodych i pięknych ludzi, którzy zdobyli wykształcenie i założyli rodziny na bazie wartości wyniesionych z rodzinnego domu.

Głos pani Geni brzmi czule, gdy wspomina swojego męża i wymawia jego imię „Edie”, zaś z fotografii spogląda na mnie przystojny, lekko szpakowaty

mężczyzna. Jest wiele czarno-białych zdjęć z okresów wojny, na których oglądam pana Edwarda w mundurze II Korpusu armii generała Andersa. Edward Łazowski w 1940 roku został wywieziony do zachodniej części Niemiec, do pracy w kamieniołomach. Dokładnych losów przedostania się z niewolniczej pracy w kamieniołomach w szeregi armii Andersa nie znamy. Pani Genowefa nie pamięta.

Na zdjęciach w albumie widzę Edwarda w szeregu żołnierzy II Korpusu. Był jednym z żołnierzy, którzy walczyli w bitwie pod Monte Cassino, a po wojnie odwiedził cmentarz poległych pod Monte Cassino w jedną z rocznic zwycięstwa. W albumie zachowane są zdjęcia Edwarda z tych obchodów.

Głos pani Geni załamuje się lekko, gdy wspomina męża, ale kiedy proszę o jej własną historię uchodźstwa, w jej oczach pojawiają się gniewne



błyski, gdy powraca do wydarzeń na kielecczyźnie, które zapoczątkowały jej wojenną odyseję.

Było to w 1941 roku, tuż po Wielkanocy, kiedy do rodzinnej wioski pod Kielcami zajęte przez Niemców w zielonych mundurach. Genowefa miała wówczas skończone 18 lat. Łapanka zastała ją w obrębie wiejskiej szkoły. Matka nie żyła już od dłuższego czasu i tylko ojciec zajmował się wychowaniem trojga dzieci. Siostry i brata nie było w tym czasie w pobliżu, więc uniknęli dzielenia losów razem z Genowefą.

Opowiadając o wydarzeniach, które miały ją odłączyć od bliskich na resztę życia, pani Genowefa nie potrafiła powstrzymać drżenia w głosie. „Ci ‘zieloni’ (nie pamiętała, jaka to była formacja, ale opis przypominał mundury SS) załadowali nas na samochody i wywieźli najpierw do Częstochowy, gdzie znajdowały się ich magazyny i punkt zborny dla przyszłych niewolników”. Tam nastąpiła wstępna selekcja, podczas której zabrano wszystkim większość ubrań, obcięto włosy i załadowano do pociągów jadących do Niemiec. Nie da się opisać atmosfery terroru, który towarzyszył temu procesowi. Był to drugi rok okupacji i wieści docierające z różnych stron kraju nie wróżyły niczego dobrego. Genowefa i jej towarzysze niedoli w wagonach zmierzających w kierunku Niemiec nie wiedzieli, co ich czeka. Ta niepewność była najgorsza. Jechali w nieznane, pilnowani przez tych „zielonych”.

Podróż zakończyła się w Bawarii w miejscowości Schongau na folwarku bogatego właściciela ziemskiego. Pani Genowefa sumie w Niemczech spędziła 7,5 roku, zanim nastąpiła repatriacja do Kanady. Wraz z innymi osobami wywiezionymi na przymusowe roboty do Niemiec pracowała od świtu do zmroku w zamian za mniej niż skromne wyżywienie. Raz w miesiącu miejscowe władze dokonywały oceny pracy niewolników przywiezionych z okupowanych terenów i każdy z nich miał świadomość, że lepiej nie narzekać ani słowem na istniejące warunki pracy, bo łatwo można było się znaleźć w jeszcze gorszych, a nawet zostać odesłanym do obozu koncentracyjnego. Ponad 300 obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec przepelnionych było tysiącami nieposłusznych, chorych, inaczej myślących i wierzących oraz wszystkimi odcieniami tego, co nowa ideologia nazistowska uważała za niepożądane dla III Rzeszy.

W milczeniu i trwodze mijały lata, aż do momentu wkroczenia wojsk aliantów. Rzadkie słuchy dochodziły czasem o nowej rzeczywistości na terenach Polski, do której wielu obawiało się wracać. Kto chciał pozostać na Zachodzie, ten musiał przejść trudy obozów repatriacyjnych dla uchodźców wojennych, które okazały się następną gehenną. Tysiące zagubionych ludzi poszukiwało bezpieczeństwa nowej ojczyzny, będąc przemieszczani z jednego obozu do drugiego. Genowefa poznała ich kilka w powojennych ostatnich latach na niemieckiej ziemi, przerwana z Schongau do Altenstad, a następnie Murnau, Augsburga i ponownie do Altenstad. W końcu udało się, otrzymała wizę na wyjazd do Kanady. Podpisała roczny kontrakt na pracę na kanadyjskiej farmie i po długiej podróży statkiem i pociągami przybyła do południowej Alberty.

Praca na farmie była ciężka przy 100 dzikich koniach i 300 sztukach bydła, ale Ocean Atlantycki i szmat łądu Ameryki Północnej oddzielił ją od powojennej rzeczywistości Europy. Kontrakt był ograniczony czasem spędziła jednego roku. Praca, choć ciężka, nie miała już cech pracy niewolniczej, jak to było przedtem w Niemczech. Zaczęła się rodzić nadzieja na lepszą przyszłość.

W tym samym czasie na sąsiedniej farmie odpracowywał swój dwuletni kontrakt Edward Łazowski, weteran II Korpusu armii generała Andersa. Usłyszał gdzieś, że w sąsiedztwie pracuje Polka i wraz z dwoma kolegami postanowił ją odwiedzić. W taki to sposób była kielczanka spotkała swoje życiowe przeznaczenie, rodem z Tomaszowa Mazowieckiego. Kiedy ich kontrakty o pracę dobiegły końca, zdecydowali się przenieść do miasta, do Calgary.

Kiedy Edward poprosił ją o rękę, potraktowała to z niedowierzaniem. Jeszcze raz, wspominając owe czasy, Genowefa staje się na chwilę tamtą młodą, zażenowaną, nieśmiałą dziewczyną z kieleckiej wioski, którą los potraktował tak okrutnie, że nie jest w stanie uwierzyć, że jej marzenia mogłyby się po prostu ziścić.



Ale Edward powtórzył swoją propozycję i wtedy Genowefa powiedziała „tak”.

Edward okazał się „złotą rączką” do wszystkiego. Kupił starego Forda, którego musiał naprawić, zanim samochód został zdalny do użytku. To nie sprawiło mu zbyt wiele trudności. Calgary w połowie XX wieku było jedynie fragmentem obecnego miasta. W 1947 roku liczyło 100 tysięcy mieszkańców. Genowefa wspominała konny tramwaj w centrum miasta, obok automobili, które wkrótce wyeliminowały konne pojazdy z miejskich ulic. Młodzi państwo Łazowscy po ślubie, który odbył się w 1949

roku w Dniu Dziękczynienia, zamieszkali najpierw w wynajętym garażu, następnie w wynajętym pokoju, aż wreszcie, kiedy spodziewali się pierwszego dziecka, zapadła decyzja założenia rodziny we własnym domu i kupili okazynie stary domek, który Edward odnowił, a potem w 1953 roku za 13 000 dolarów kupili nowo wybudowany dom na NW Calgary. Obydwoje ciężko pracowali, aby podolać z płatnościami. Byli szczęśliwą rodziną, która powiększała się stopniowo. Okropności wojny uczyniły ich silniejszymi. Wspólnie dążyli do tego, aby ich czwórka dzieci miała łatwiejsze życie w Kanadzie.

Byli też czynnymi członkami organizacji polonijnych w Calgary, w tym członkami Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Koła nr 18 w Calgary.

Z czwórki dzieci: trzech córek i syna, pozostało obecnie tylko troje, gdyż najstarsza córka już nie żyje. Odszedł też Edward w 1994 roku, ale zanim odszedł, zabrał żonę wraz z synem w drugą podróż do Europy. Pierwszą odbyli w 1967 roku, odwiedzili starą Ojczyznę. Druga podróż odbyła się w 1989 roku i jej celem było wzgórze Monte Cassino we Włoszech, w 45. rocznicę zwycięskiej bitwy. Odbudowany z wojennych gruzów klasztor góruje nad kilkoma cmentarzami aliantów, a zbocza góry w maju pokrywają się kwitnącymi czerwonymi makami. Spoczywa tam około tysiąca Polaków, którym nie było dane doczekać upragnionego pokoju. Matka natura pokryła wojenne blizny bujną roślinnością i kwieciami, bo ta surowa matka pozwala przetrwać tylko tym, którzy mężnie

stawiają czoła przeciwności losu i czasem daje im w nagrodę piękno. Oto chronologia rodziny:

Genowefa Łazowska

- Urodzona 9 listopada 1922 roku w Kakoniu koło Kielc.
- W 1941 roku wywieziona do Niemiec na przymusowe roboty.
- W 1948 roku przyjechała do Kanady, gdzie na południu Alberty opracowała roczny kontrakt pracy na farmie.

Edward Łazowski

- Urodzony 23 lutego 1924 roku w Tomaszowie Mazowieckim.
- W 1940 roku wywieziony do Niemiec pod granice z Francją do przymusowej pracy w kamieniołomach (sposób uwolnienia się z niewolniczej pracy jest nam nieznany, żona nie pamięta tej części losów wojennych Edwarda).
- W 1944 roku dołączył do wojsk II Korpusu armii generała Andersa.
- W maju 1944 roku wziął udział w bitwie o Monte Cassino.
- W 1946 roku przyjechał do Kanady i pracował 2 lata na farmie w Albercie.

Marta Jezierska-Mańkowska

Dla pani Marty Jezierskiej-Mańkowskiej sierpień 1944 roku pozostanie niezatartym wspomnieniem.

Urodziła się 20 czerwca 1920 roku w Warszawie. Była wychowana w tradycjach wolnościowych Polski międzywojennej w rodzinie, w której cztery wcześniejsze pokolenia walczyły o wolność.

Marta ukończyła Humanistyczne Gimnazjum Żeńskie Józefy Gagatnickiej przy ulicy Senatorskiej w Warszawie i rozpoczęła studia na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, które zostały przerwane napaścią Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku.

Wraz ze starszą siostrą Olchą znalazła się w akcji obrony od początku wojny, organizując



aprowizację dla walczących żołnierzy na froncie warszawskim, podczas oblężenia stolicy, która skapitulowała dopiero 28 września 1939 roku.

Przypomina sobie trudności, jakie ich grupa miała z transportem żywności dla walczących oddziałów w Warszawie. Jedna z dziewcząt wpadła na pomysł, aby zwrócić się z prośbą do księcia Zdzisława Lubomirskiego (byłego członka Rady Regencyjnej), o którym wiadano, że posiada samochód. Książę wyraził zgodę i oddał Chevroleta, razem ze swoim kierowcą, walczącym młodym żołnierkom. Żołnierze zaczęli otrzymywać zupę, którą sobie bardzo cenili i która często była ich jedynym posiłkiem w ciągu dnia.

Wkrótce po nawiązaniu kontaktów z konspiracją Marta skończyła kurs pielęgniarki w Szpitalu imienia Dzieciątka Jezus, jak również przeszła przeszkolenie na oficera oświatowego.

W czasie Powstania Warszawskiego powstańcy odpoczywali w świetlicy, którą Marta wraz z siostrą zorganizowały w Śródmieściu przy ulicy Mazowieckiej. W świetlicy na zmordowanych powstańców czekały kawa i chleb z marmoladą, a czasem trochę rozrywki w postaci polowych zespołów artystycznych.

Dla Marty Śródmieście było zbyt „spokojne”, więc po 2 tygodniach przeniosła się na front przy ulicy Grzybowskiej, gdzie pozostała do upadku Powstania. Główna działalność w plutonie gospodarczym II Batalionu „Chrobry II” polegała na prowadzeniu kuchni dla walczących żołnierzy i zdobywaniu żywności, co nie należało do łatwych zadań w tych czasach. Siostra pozostała w świetlicy przy ulicy Mazowieckiej i po upadku Powstania udało jej się wyjść z Warszawy razem z ludnością cywilną.

Marta swoją wojenną przeszłość ma świetnie udokumentowaną. Zdołała przemycić na Zachód swoje notatki, wraz z opaską powstańczą i pamiątkami pisаныmi maczką podczas wojny.

Atmosfera owych przebiega wyraźnie z tych już wypłowiałych karteczek, pisanych ‘na gorąco’ w ogniu walki:

„6 września. Straszliwe, przeogromne zmęczenie. Trwanie już tylko siłą woli i zaciętością, wieczorem idziemy z Tenią na Ceglana trochę później niż zwykle.



D-ca Białym II Gr., Chrobry II

Mp. 17.8.1944

Zaswiadczenie

Stwierdzam, że ppł. Marta - Marta Jęzerska była żołnierzem A.K. i brała udział w Powstaniu Warszawskim w plutonie gospodarczym II Białym / gospol. żołnierskiej

D-ca Białym II
Recl. Grybowicki ppł.



Brniemy przez kupę gruzów i leje od bomb przypominające wysokie góry. Z takim ciężarem, z jakim my idziemy, niepodobna przebiec. Straszliwie umęczone, złane potem, dochodzimy do swoich. Gdy wracamy, jest już ciemno. (...) Na dwóch końcach nasze placówki, po środku my dwie. Przebrnęliśmy najtrudniejszy odcinek, jeszcze tylko skok przez bramę. Rzucam się pierwsza, strzał. Po chwili mówi Tenia, że kula przeszła tuż nade mną. Nowa seria przepada w rozbitym domu (...)

Marta posiada też wiersze pisane na skrawkach papieru w czasie walk powstańczych przez jej koleżankę, plutonową „Jankę” Bogdańską, które oddają przejmujący nastrój...

Migawki powstańcze

*6 sierpnia na ulicy Grzybowskiej
Trzask cekaemów, bomby gwizd,
Huki pożaru, świst kul...
Zamęt, rozpacz, ból cisnący za gardło kurczem łkania
Warszawa płonie! Nie czas na rozpacze...
Czy to drzewo zwalone jęczy? Czy we mnie płacze
Tęsknota, lęk za domem, co tam też w poźodze?
Znów warkot: Na Boga!!! Nie stójcie na drodze...
Rannych niosą, bezwładne tłumoki
W opuszczonej bramie słyhać czyjeś kroki,
Komenda „ do pożaru” . Ratować!!! Dom płonie
Magazyny i ranni, z gruzów płyną jęki.
O Boże! Chyba dosyć męki.
Trzask! Huk przeraźliwy i nowe łomoty,
Basia zginęła, syn kona... I znów kulomioty
Zagrały swą pobudkę w ulicę Grzybowską
Nasi w akcji, tak mało... O, na miłość boską,
Poruczniku, co będzie? Chłopców napór zdusi...
„Dajże spokój, córuchno, coś ty od mamusi
Uciekła przed godziną, że nie pojdziesz wojny;
Patrz na mnie, dobrze wszystko, jam przecież spokojny”
...
Miał rację Aleksander, bo od owej chwili
Jeszcze niejeden moment takiśmy przeżyli
I mimo ‘krów’, granatów, wrogów nawalnicy
Nie oddaliśmy przecież Grzybowskiej ulicy.*

Na pytanie, co najbardziej utkwiło jej w pamięci z tamtych tragicznych chwil, Marta po chwilowym zastanowieniu się odpowiedziała: „Nie odczuwałam wtedy takiego strachu, jak większość ludzi, którzy chronili się w piwnicach. Co najmniej dwa razy byłam celem snajperów (nazywaliśmy ich Gołębiarzami) i nie zapomnę tego świstu kul koło ucha, ale na strach nie było nawet czasu podczas akcji. Sądzę, że w takich momentach człowiek z silnym poczuciem obowiązku nie myśli o sobie, tylko o innych. Może właśnie takie nastawienie pomaga wyjść cało z oparów”.

Marcie nie było pisane zginąć młodo... Po kapitulacji została awansowana do stopnia podporucznika.

Kto nie zginął w powstaniu albo nie wyszedł z ludnością cywilną, tego czekała niewola. Wraz z tysiącami innych powstańców Marta została zabrana przez Niemców najpierw do Ożarowa, gdzie ładowano ich do pociągów zmierzających do obozu w Lamsdorf. Był to jeden z największych i najgorszych obozów jenieckich, grupujący ludzi wielu narodowości, choć większość stanowili Rosjanie i Polacy. Niemcy dawali nowo przybyłym zastrzyki przeciwzakaźne i prowadzili dokładną ewidencję jeńców, wśród których było wiele dzieci z Powstania Warszawskiego, jak również znaczna liczba oficerów, w tym około 500 kobiet. Trzymani oddzielnie, oczekiwali na przeniesienie do oflagu, gdzie warunki miały być lepsze. Marta celowo ukrywała swoją rangę oficera, aby rezygnując z lepszych warunków w oflagu, mogła się zająć dziećmi i nie dopuścić do ich wywozu do obozów pracy dla małoletnich (tak zwane „Komenderówki”, gdzie zaciągano do ciężkiej pracy dzieci w wieku 13–15 lat) Marta nie uniknęła przeniesienia, wraz z innymi kobietami została wywieziona w głąb Niemiec do obozu w Mühlberg nad Elbą, a następnie do Altenburga w Turynii, gdzie pomimo konwencji genewskiej jeńcy wojenni zostali zmuszeni do niewolniczej pracy. Pracowali przy tokarkach 12 godzin dziennie i nie wolno było im usiąść ani na chwilę. Z tej niewolniczej pracy została uwolniona 24 kwietnia 1945 roku przez wojsko amerykańskie z armii generała Pattona. Niemieccy nadzorcy usiłowali wywieźć jeńców z Altenburga, ale uciekli przed zbliżającymi się wojskami aliantów i cała grupa ewakuowanych kobiet została pozostawiona samym sobie w szczerym polu. Marta wspomina: „Bałyśmy się, że nazistowskie niedobitki lub Hitlerjugend mogą nas zaatakować,



więc ukrywałyśmy się w stodole przez 2–3 dni, dopóki nie zobaczyłyśmy amerykańskich czołgów”. Amerykanie umieścili kobiety w obozie przejściowym koło Jeny, a następnie przewozili je kolejno samochodami na północ w kierunku Kolonii.

Zamiarem Marty było przedostać się do Anglii i zaciągnąć do wojska, aby tam kon-tynuować studia.

Marta wraz z czterema odważnymi koleżankami uciekła spod opieki amerykańskiej z obozu przejściowego i podróżując przez Niemcy, udało im się szczęśliwie dostać do dywizji generała Maczka. Tam zajęły się nimi saperzy i zdołali je przemycić przez granice holenderską i belgijską aż do Francji. We Francji dotarli do miejscowości Lannoy koło Lille, gdzie były przejściowe obozy dla byłych żołnierzy Armii Krajowej. Tam Marta przetrwała następne cztery lata, bo po ich przybyciu do Lannoy okazało się, że ostatni transport do Anglii właśnie odpłynął, a następne odprawy nie były planowane.

Znając język francuski jeszcze z Polski, Marta podjęła we Francji studia literatury na Uniwersytecie w Lille. We Francji spotkała swojego męża, Tadeusza Mańkowskiego, który był oficerem II Dywizji i walczył w kampanii francuskiej, następnie był internowany do końca wojny w Szwajcarii, skąd powrócił do Francji. Pobrali się na francuskiej ziemi, a w 1948 roku wyjechali do Anglii.

Cztery kolejne lata spędzili w Londynie, a w 1952 roku wyemigrowali na stałe do Kanady. Zamieszkali w Calgary, gdzie w kilka lat później urodziła się ich córka Barbara. Barbara wraz z mężem Adamem Gorzkowskim i trójką wnuków zamieszkują w Calgary. Cała rodzina bierze czynny udział w życiu polonijnym.

Mąż Marty zmarł w 1970 roku. Marta zmarła w 2019 roku.

Honorata i Bronisław Mikoszowie

Różne drogi prowadziły na emigrację weteranów II wojny światowej. Przypominanie wojennych losów naszych cichych bohaterów automatycznie styka nas z tą częścią historii, która ulega zapomnieniu. Niesławny pakt Ribbentrop–Mołotow z sierpnia 1939 roku podzielił Polskę na dwie strefy okupacyjne. W 17 dni po na Polskę od Zachodu przez hitlerowskie Niemcy nastąpiła druga inwazja od Wschodu – Sowietów (komunistyczna wtedy Rosja) zajęli Kresy Wschodnie Polski.



Po wymordowaniu tych, których zadaniem była obrona przed zewnętrznym wrogiem, przyszła kolej na cywili. Rozpoczęły się masowe deportacje. Droga na Zachód wielu Kresowiaków prowadziła więc często przez Syberię.

Moje następne spotkanie było z panią Honoratą Mikosz, której przypaść w udziale taki właśnie los. Urodzona w 1920 roku w Wesołowce w województwie Tarnopolskim, została wywieziona z całą rodziną na Syberię podczas pierwszej z masowych deportacji, która miała miejsce w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku.

Po tej pierwszej wywózce miały miejsce następne trzy, w kwietniu i czerwcu 1940 roku, a także w czerwcu 1941 roku, tuż przed ofensywą niemiecką na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Łącznie deportacjami na Syberię zostało objętych 1,2–1,5 miliona Polaków zamieszkujących wschodnie tereny Polski przedwojennej. Dokładna liczba zesłańców jest nieznana, powyższe dane to dane Polskiego Rządu na uchodźctwie w Londynie. W Internecie liczba deportowanych jest obecnie przedstawiona jako mniejsza niż 300 tysięcy, są to dane NKWD (Służby Specjalne Rosji Sowieckiej, któremu to organowi sowieckiemu nie należy wierzyć, po wojnie pół miliona ‘Sybiraków’ znalazło się na emigracji w krajach zachodnich). Wielu Polaków uczestników deportacji nie przeżyło długiej podróży na daleką Syberię, a tysiące innych pozostało w „niehumanitarnej syberyjskiej ziemi”. Zabrakło im zdrowia i sił na przetrwanie ciężkich warunków, chłodu i głodu.

Honorata pamięta dobrze szczegóły dnia poprzedzającego noc z 9 na 10 lutego 1940 roku. W pamięci utkwilo jej niezwykle zachowanie zwierząt domowych w całej wiosce. Uważa, że szczekanie i wycie psów, gęganie gęsi były ostrzeżeniem, zanim w nocy rozległo się walenie do drzwi. Wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyła z bliska oblicze Kałmuka (Kałmuk to były mieszkaniec części ZSRR w Azji). Najpierw odbyła się rewizja domu – NKWD zwykle rozpoczynało akcję od „szukania broni”. Potem cała rodzina została zapakowana na sanie czekające na podwó-



rzu, które dowiozły ich na stację kolejową w Mikuleńcach, gdzie zapakowano wszystkich do bydłowych wagonów – rodziców, Karolinę i Jana Tarczyńskich,

oraz siedmioro dzieci: Juliana, Honoratę, Aleksandra, Stanisława, Stanisławę, Bolesława i Janinę. Ostatnia dwójka to były jeszcze małe dzieci, Bolesław miał 10 lat, a Janina miała 9 lat. Przez następne 3 dni pociąg powoli się poruszał, często był odstawiany na bocznicę, a pasażerowie czekali w zimnie bez pożywienia na dalsze losy. Następnie przeładowano ich do innych bydłęcych wagonów, którymi mieli podróżować przez następne 46 dni za góry Uralu – aż do Krasnojarska. Teraz otrzymywali dziennie „kipiatok” (gorąca woda do picia) i okazynie jakąś marną zupę.

Krasnojarski Kraj nad Jenisejem był rozstawiony zsyłkami Polaków z Powstania Listopadowego i Styczniowego. Ktokolwiek przetrwał trudy długiej podróży, był już skutecznie odcięty od cywilizowanego świata – ucieczka była niemożliwa. Na docelowej stacji zesłańców przywitał oficer NKWD. Jego pierwsze słowa brzmiały: Wy Polacy „pohybnyj naród” (naród zatracony, potępiony), przybyliście tutaj żeby zginąć. Honorata wspomina to ze łzami w oczach.

Zesłańcy zamieszkali w zapluskwionych, prymitywnych barakach. Aby przeżyć, musieli od razu iść do pracy, zarobić na skromne wyżywienie. Zatrudnienie zdobywali w pobliskiej Hucie Szkła lub przy wyrębie lasów. Ojciec Honoraty przetrwał jedynie kilka miesięcy wygnania. Zmarł w grudniu 1940 roku z wyczerpania, choć oficjalna diagnoza wskazywała, że zmarł na wyrostek robaczkowy.

Matka zmarła w 1942 roku i jeden z młodszych braci Aleksander w 1943 roku, oboje zmarli na tak zwaną „głodową biegunkę”, która była jedną z odmian tyfusu. Nieletnie dzieci Stanisław, Stanisława, Bolesław i Janina zostały umieszczone w Domu Dziecka. Do Polski wrócili w 1948 roku.



Honorata wytrzymała 3 lata w nieludzkich warunkach, pracując przy wyrębie lasów, a pod koniec zesłania – przy spływie drewna, gdzie zarobki były nieco wyższe. Wreszcie nadeszły wieści o formowaniu armii polskiej w ZSRR. Najstarszy brat Julian zaciągnął się do armii generała Andersa i z wojskiem II Korpusu przeszedł cały szlak bojowy od wejścia do Iranu aż pod Monte Cassino. Po zwycięskiej bitwie został ciężko ranny. Jadąc motocyklem z listem od dowództwa, na drodze do celu najechał na minę. Było to pod Massimo. Cała

prawa strona twarzy została uszkodzona, pozbawiona mięśni. Był poddany hospitalizacji przez kilkanaście miesięcy, najpierw we Włoszech, a potem w Anglii. Przeszedł kilka operacji plastycznych, przeszczepów, aż twarz została kompletnie zrekonstruowana. Wszystko to dzięki pomocy młodego brytyjskiego lekarza wojskowego, który otoczył Juliana szczególną opieką.



W armii generała Andersa służył też przyszły mąż Honoraty, Bronisław Mikosz. Pochodził ze wsi Kopanki koło Kałusza z województwa Stanisławów (dzisiejszy Ivano Frankivsk), który po zakończeniu wojny w 1947 roku wyemigrował do Kanady, do pracy na farmie w New Brigden w Albercie. Ale na ich spotkanie Honorata poczeka jeszcze wiele lat.

Honorata nie zdążyła dołączyć do wojsk II Korpusu, razem z innymi zesłańcami szukała drogi powrotnej z zimnej Syberii do Polski. Powrót do ojczyzny odbyła z wojskiem I Korpusu, armią Kościuszkowców, pod dowództwem generała Berlinga (I Dywizja imienia Tadeusza Kościuszki była

częścią Armii Czerwonej, którą dowodził były pułkownik Zygmunt Berling, dezerterski oficer z Wojska Polskiego, dawny żołnierz Legionów. Berling należał do garstki oficerów, którzy podjęli współpracę z Sowietami, i nie podzielił losu tysięcy rozstrzelanych oficerów w lasach pod Katyniem). Wszyscy ochotnicy zgłaszający się do wojska szli z myślą o wyzwolenie Polski, to był ich cel. Nie byli komunistami, jak czasem byli przez swoich kolegów weteranów II Korpusu nazywani po wojnie. Honorata przeszła cały szlak bojowy, od Lenino aż do Berlina. Po zakończeniu wojny osiedliła się na ziemiach odzyskanych we wsi Wiselka na wyspie Wolin. Jako żołnierz weteran otrzymała dom i gospodarstwo rolne po byłych mieszkańcach niemieckich, którzy po wojnie musieli opuścić tereny ziem odzyskanych i przenieść się w głąb Niemiec. Tam spotkała swojego pierwszego męża, Teodora Stróżyka, którego ojciec był Polakiem, a matka była Niemką. Małżeństwo zawarli w 1949 roku, ale Teodor, wielka miłość Honoraty, po pięciu latach małżeństwa wyludził od niej majątek, a potem kazał jej się wyprowadzić. Honorata, zorientowawszy się, że jest zdradzana, spakowała swoje rzeczy i wyjechała do starszej siostry Marii do Brzeżnicy, która jedyna uniknęła zesłania na Syberię i mieszkała w województwie rzeszowskim.

Maria Uczeń z domu Tarczyńska była już mężatką, gdy zaczęła się II wojna światowa. Zamieszkiwała razem z całą rodziną na Wesołówce, kiedy jesienią 1939 roku Ukrainiec, były wielbiciel z czasów panieńskich, ostrzegł ją, że władze ZSRR planują masową deportację Polaków na Syberię. Wiedział, że ich ojciec ma rodzinę w centralnej Polsce i powinni czym prędzej przenieść się do rodziny, brata i siostr Jana Tarczyńskiego na zachód, aby uniknąć zesłania. Jan Tarczyński po otrzymaniu ostrzeżenia stwierdził, że rodzina jest zbyt duża, aby ktoś nawet bliski mógł udzielić im stałego schronienia, szczególnie w czasach wojennej okupacji. Stwierdził, że jest gotowy z całą rodziną dzielić losy współmieszkańców Wesołówki, gdzie wszyscy byli bardzo zżyci, ale Marysia z mężem i dwójką dzieci, 2-letnią Danusią i 6-miesięczną Krysią, powinna się udać do jego rodziny, bo małe wnuki mogą nie przeżyć deportacji. I tak Maria razem z mężem Janem i dwójką małych dziewczynek podjęli trud długiej podróży na zachód. Najpierw dotarli do Bieszczad, gdzie była siostra męża Marii. A po kilku miesiącach powędrowali do Brzeźnicy, koło Dębicy, gdzie była rodzina Jana Tarczyńskiego. Maria opowiadała, jak wyglądała ich podróż. Szli piechotą tylko nocami, aby uniknąć pojmania przez oddziały NKWD, a w dzień spali pod osłoną szuwarów lub pól kukurydzy. Na granicy pomiędzy strefami okupacyjnymi, niemiecką i sowiecką, zostali przyłapani przez żołnierza Armii Czerwonej, który uznał ich za „szpiegów” i prowadził na rozstrzelanie. Uratował ich młody oficer, który zauważył cywili z dziećmi i rozkazał, aby prowadzący żołnierz stawiał się w jego biurze – wagonie pociągu wojskowego. Ów oficer wysłuchał ich, spojrzął na małe dziewczynki i ze łzami w oczach powiedział, że takie córeczki zostawił w domu. Postanowił przeczekać do zmierzchu i przeprowadził ich nocą przez granicę do niemieckiej strefy okupacyjnej. Maria z rodziną przeżyli wojnę i na stałe zamieszkali w Brzeźnicy. Józef Tarczyński, brat Jana, został rozstrzelany z całą rodziną w maju 1943 roku przez Gestapo za udział jednego z jego synów w partyzantce.

Dalsze losy Honoraty to rozpoczęcie nowego życia. Najpierw zamieszkała w Warszawie, ale po roku wróciła do siostry. Znalazła pracę jako szefowa kuchni w restauracji w Czarnej Tarnowskiej. Doświadczenie z wojska pomogło jej w dalszej karierze, jako że w wojsku pełniła funkcję kucharza.

Jeden z dawnych przyjaciół Honoraty, kolega z Wesołówki, Czesław Dumanowski, wybierał się z rodziną do Kanady do starszego brata Franka Dumanowskiego. Franciszek, rówieśnik jej siostry Marysi, był sąsiadem rodziny Tarczyńskich na Wesołówce, ich rodziny razem były wywiezione na Syberię pod Krasnojarsk. Franek służył w armii generała Andersa razem ze starszym bratem Honoraty Julianem. Czesław na spotkaniu pożegnalnym przed wyjazdem do brata do Kanady obiecał Honoracie, że poszuka jej narzeczonego. I w ten sposób Honorata trafiła na swoje prawdziwe przeznaczenie.

Korespondencyjnie poznała Bronisława Mikosza. W 1966 roku wzięli ślub w Oyen w Albercie. Przeżyli razem szczęśliwe lata, aż do odejścia Bronisława w 1997 roku.

Bronisław Mikosz został wywieziony ze wsi Kopanki, okolic Stanisławowa, z rodzicami i rodzeństwem Janem, Marią i Franciszką na Syberię w okolice Archangielska. Starszy Brat Karol był w wojsku i po upadku Polski jesienią uciekł do Rumunii, a potem przedostał się do Francji, gdzie walczył we francuskim podziemiu. Podczas formowania się armii generała Andersa bracia Jan i Bronisław zgłosili się do poboru, zabierając ze sobą resztę rodziny. Bronisław wspominał przeprawę przez Morze Kaspijskie statkiem, który był stary, cuchnący i w stanie niemal rozpadu. Przypominał, jak kobiety klęczały i odmawiały różaniec i różne litanie, prosząc Boga, aby szczęśliwie dopłynęli do brzegu. Po dotarciu do portu Bandar Pahlavi nastąpiła totalna dezynfekcja przybyszy, strzyżenie, kąpiel i nowe umundurowanie żołnierzy. Rodzina Bronisława, matka, ojciec i siostry Maria z Franciszką, doczekała końca wojny w obozie „Coja” dla uchodźców wojennych w Ugandzie. Po wojnie rodzice Bronisława ze starszym bratem Jankiem wyemigrowali do Wielkiej Brytanii, Karol zamieszkał na stałe w Lille we Francji z żoną Stasią, a Bronisław wyemigrował do Kanady, gdzie podjął pracę na farmie u rodziny Wilson w New Brigden w Albercie. W 1950 roku dołączyła do niego siostra Franciszka z rodziną, którą założyła w obozie „Coja”. Przyjechała z mężem Janem Garszczał, pięcioletnią Zofią, czteroletnią Krystyną oraz trzyletnim synem Ryszardem.

Honorata pracowała razem z Bronisławem na farmie, którą ten odkupił od Wilsonów w 1966 roku. Wspominała, jak pomagała mężowi w kultywacji ziemi i żeby praca szła szybciej, ona przerzucała wielkie snopki – bale siana – na przyczepę, Bronisław zaś prowadził traktor, bo ona nie umiała. Po roku ciężkiej pracy zarobili 11 000,00 dolarów, z których 10 000,00 dolarów było ratą za farmę. Po dziesięciu latach pracy sprzedali farmę i osiedlili się w Oyen. Kupili tam nowy dom, w którym Honorata mieszkała do 1998 roku. W Oyen byli aktywnymi działaczami w Legion branch nr 208. Zimą grali w curling, a latem zajmowali się pięknym ogrodem, gdzie Honorata sadiła wszystkie warzywa i mnóstwo kwiatów. Często produkty z jej ogrodu zajmowały pierwsze miejsce na wystawach urządzanych przez „miasto” Oyen. Rok po śmierci Bronisława Honorata zamieszkała w Calgary, w domu dla seniorów. Zapisła się do Koła nr 18 i była czynną członkinią. Co roku brała udział w warcie przy grobie Jezusa w naszym kościele w Wielką Sobotę. Ostatnie kilka lat swojego życia spędziła w domu opieki. Zmarła w wieku 99 lat.

Władysław Niewiński

Kolejną wizytę odbywam u weterana bitwy spod Monte Cassino, członka Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, Koła nr 18 w Calgary, Władysława Niewińskiego. Jest ze mną Ela Rysz. Po raz pierwszy opowieść naszego kolegi kombatanta o swoich losach wojennych jest uwieczniona na taśmie filmowej. Jeden z pokojów w domu stanowi małe muzeum działalności polonijnej Władysława w Calgary. Jest wypełniony pamiątkowymi zdjęciami i dyplomami. Są też pamiątki z jego wojennej przeszłości.



Władysław urodził się 9 marca 1918 roku w Bielsku Podlaskim w rodzinie Karola Niewińskiego i Józefy z domu Malinowskiej. Był to burzliwy okres kształcenia się odrodzonej Polski po rozbiorach. Niewińscy przetrwali ten czas, pracując na roli w majątku Malinówka, gdzie zamieszkiwali wraz z pięciorgiem dzieci w dużym domu.

W momencie wybuchu II wojny światowej Władysław miał już ukończone 21 lat, czyli podlegał obowiązkowej służbie wojskowej. Niemcy najechali Polskę od zachodu, a po 17 dniach od wschodu wkroczyła na tereny Polski Sowiecka Armia Czerwona. Ludność cywilna została poddana nowej fali sowieckiego terroru, który był gorszy od carskiego jarzma podczas zaborów.

Wkrótce też Władysław otrzymał nakaz stawienia się do komendantury wojennej w Bielsku Podlaskim, będącej zarazem biurem lokalnej władzy NKWD. Po rejestracji i ostrzyżeniu włosów dostał kilka godzin na powrót do domu, gdzie mógł spakować kilka niezbędnych rzeczy i wieczorem musiał być gotów do wyjazdu. Na stacji było około 400 innych młodych ludzi w jego wieku. Załadowano ich do ośmiu wagonów i w Białymstoku doczepiono kolejne wagony. Podróżowali tak na północny wschód w kierunku łotewskiej granicy, gdzie w Idricy mieścił się punkt zborny i treningowy tej „branki”. Byli wśród nich nie tylko Polacy, ale także: Żydzi, Białorusini, Rusini i Litwini. Pomimo że łączył ich wspólny los narodów podbitych, nie wszyscy zasługiwali na zaufanie w takim samym stopniu, o czym Władysław wkrótce się przekonał. W codziennych rozmowach z kolegami Polakami losy ojczyzny i marzenia o powrocie w rodzinne strony były głównym tematem, co nie uszło uwadze szpiegów. Tak też po rozpoczęciu ćwiczeń Władysław został zabrany przez dowódcę, „politruka” (tak nazywali swoich dręczycieli) do lasu na lekcję

poglądową w prawdziwym stylu NKWD. Politruk kazał mu usiąść na pieńku, sam usiadł na drugim, a na trzecim położył pistolet w zasięgu ręki. Nie owijając w bawełnę, przeszedł do treści tych rozmów o wolnej Polsce, konkludując stwierdzeniem, że tak jak nikt nie jest w stanie bez lustra zobaczyć własnego ucha, tak Polacy nigdy nie zobaczą wolnej Polski. A jeśli takie buntownicze pogawędki dotrą do niego raz jeszcze, to zabije Władysława własnoręcznie w tym samym lesie i niech zapamięta, że to nie są tylko groźby. Władysław i inni znali już okrutności i terror służby NKWD, zdał więc sobie sprawę z powagi słów politruka. Terror NKWD zniszczył życie setkom tysięcy ludzi. Życie uwięzionych nie miało dla nich żadnej wartości, tysiące ludzi przepadły bez śladu.

Po powrocie z „wycieczki” z politrukiem ostrzegł swoich kolegów przed podobnymi rozmowami, nawet w gronie najlepszych przyjaciół.

Dalej zostali przeniesieni do miejscowości Gorkij. Tu nastąpiła selekcja, oparta na wymaganii złożenia przysięgi na obywatelstwo radzieckie. Tych, którzy wyrazili zgodę na przyjęcie obywatelstwa Rosji Sowieckiej, zaciągnięto do wojska. Władysław znalazł się w większej grupie Polaków, którzy odmówili przysięgi. Odebrano im broń i wywieziono do Moskwy, która akurat została po raz pierwszy bombardowana przez niemieckie Luftwaffe. Było ich około 500, wygłodzeni, zostali pozostawieni chwilowo bez nadzoru, ale i tak nie było gdzie uciekać. Wkrótce zjawili się nowi strażnicy NKWD. Załadowali ich do wagonów i wyruszyli w daleką podróż na Syberię, przez Czelabińsk, Swierdłowski, aż do Nowosybirsk. Tam zakwaterowano ich do nieszczelnych i nieogrzewanych baraków i od razu zaprzęgnięto do niewolniczej pracy. Aby przetrwać na głodowych porcjach, dożywiali się, jedząc korę drzewną. Jedyne napój „kipiatok”, czyli gorąca woda, pozwalał nie zamarznąć na śmierć. Władysław pracował przy układaniu torów dla kolejki wąskotorowej, służącej do wywozu drzewa. Warunki zimowe były nie do opisania, mrozy do minus 62 stopni Celsjusza powodowały pękanie drzew. Barak, w którym mieszkało 70 ludzi, miał jedynie mały żelazny piecyk. Głodni, zmarznięci, zaszewieni, zdołali jakoś przeżyć pierwszą syberyjską zimę. Wielu jego towarzyszy niedoli przeżyło tę zimę z odmrożonymi kończynami.

Aż pewnego jeszcze zimowego ranka zrobiono im pobudkę o 4.00 rano. Ich politruk wyczytał nazwiska z listy, wystąpiło około 500 Polaków i polskich Żydów, spośród prawie 3000 więźniów zamieszkujących baraki. Inny politruk, Gruzin, zaanonsował, że na mocy umowy pomiędzy generałem Sikorskim i towarzyszem Stalinem tworzy się w ZSRR Polskie Siły Zbrojne do walki z niemiecką agresją. Odcięci od świata, nie mieli pojęcia, że wspomniany układ Sikorski–Majski miał miejsce prawie pół roku wcześniej i nikt nie spieszył, aby ich o tym powiadomić, aż do lutowego poranka 1942 roku. Tym razem otrzymali

nawet lepsze śniadanie i Władysław nareszcie mógł skonfrontować swego pierwszego politruka, który groził mu śmiercią za rozmowy o wolnej Polsce, której rzekomo miało nigdy nie być. Tym razem politruk już go pistoletem nie straszyl i nie był już taki pewny siebie.

Znowu załadowano ich do wagonów i powieziono gdzieś pod granicę z Turcją do Buzułtuku. Był to już koniec zimy 1942 roku. Dotarli do obozu, gdzie powitał ich widok polskich mundurów. Warunki w obozie, gdzie formowało się polskie wojsko, nie były najlepsze, ale dużo lepsze niż w syberyjskich barakach. Tym razem głównym wrogiem dla wyczerpanych głodem młodych ludzi były szerzące się choroby, dyzenteria i tyfus plamisty, przenoszony przez niezliczone wszy, których pozbycie się w warunkach skrajnej nędzy nie było łatwe. Władysław dostał przydział do artylerii, ale tymczasowo zatrudniono go w dziale zaopatrzenia w żywność, gdzie alkoholu było pod dostatkiem. Przyznaje, że pił codziennie, co jego zdaniem uchroniło go przed dyzenterią i tyfusem, jako że często musiał pomagać przy grzebaniu zmarłych współtowarzyszy. W pierwszych dniach pobytu w obozie poborowym spotkał znajomego sierżanta z 1939 roku, który pomógł mu w orientacji, nauczył go, jak się żyje w warunkach wojskowo-obozowych. Ktokolwiek przeszedł syberyjskie zesłanie, przeszedł dobrą lekcję przetrwania w każdych warunkach. Wreszcie nadeszła pora wyjazdu z Rosji na Środkowy Wschód. Była to pora Wielkanocy. Najpierw przeprawili się przez Morze Kaspijskie do irańskiego portu Pahlevi.

W Pahlevi, po zejściu ze statku natychmiast wszyscy przeszli kompletną dezynfekcję. Musieli rozebrać się z łachmaniastych mundurów, które otrzymali



podczas mobilizacji w Rosji Sowieckiej. Ubrania te były palone, a żołnierze kierowani byli do łaźni, gdzie zostali poddani kompletnej dezynfekcji przed otrzymaniem nowych mundurów.

Tutaj Władysław spotkał znajomego doktora Tworkowskiego, który przed wojną był doktorem powiatowym w Bielsku. Doktor Tworkowski ostrzegł Władysława przed dalszym podróżowaniem na angielskich statkach, gdyż te często były zatapiane przez Niemców.

Doktor chciał zatrzymać Władysława do pracy w komisji

repatriacji Polaków z Rosji, której zadaniem było rejestrowanie wszystkich powracających z zesłania na Syberię i odnotowywania kogo i gdzie wysłano dalej z Teheranu. Transporty z rodzinami byłych zesłańców były odsyłane do Indii, Tanganiki, Rodezji i Nowej Zelandii. Do tej ostatniej wysłano około 700 dzieci – żadne nie wróciło. Władysław ciągle posiada notatki z tamtych czasów, z których wynika między innymi, że około 3000 Żydów, którzy wyszli z Rosji wraz z armią generała Andersa, pozostało w Palestynie, rozpoczynając tam walki z Arabami i Anglikami, kładąc podwaliny pod przyszłe państwo Izrael.

W Tel Awiwie nastąpił ostateczny rozdział na korpusy. Władysław zgłosił się do lotnictwa, gdzie zostałby przyjęty, gdyby nie poważna kontuzja kolana, która spowodowała konieczność leczenia szpitalnego przez 2 miesiące. Ze szpitala został skierowany do brygady pancernej w Iraku, gdzie wojska polskie ochraniały tereny naftowe Kirkutu przed niemiecką dywersją, co pozwalało Anglikom na przesunięcie części swojej armii z Iraku na front. Przerzut II Korpusu do Włoch nastąpił pomiędzy grudniem 1943 roku a kwietniem 1944 roku, gdzie wreszcie przyszło im stawić czoła wrogowi w otwartej walce. Władysław brał dwukrotnie udział w pierwszej linii ataku na Monte Cassino, odnosząc liczne rany, na skutek których zmieniono mu później kategorie z „D” na „E”. Będąc plutonowym, uległ ciężkiemu poparzeniu pleców, kiedy ich czołg został ostrzelany pociskami fosforowymi przez Niemców. Władysław przypomina ciekawy i mało znany incydent: przed atakiem wszyscy żołnierze otrzymywali maleńki kubeczek jakiegoś specyfiku „na odwagę”. Cokolwiek to było, bardzo skutecznie eliminowało normalny w takich warunkach strach i skłonności do paniki, nie umniejszając w niczym zdolności do racjonalnego myślenia i postępowania.

Po ostatecznym ataku na twierdzę Monte Cassino i jej zdobyciu Władysław spędził ostatnie miesiące, aż do zakończenia wojny, w kierownictwie zaopatrzenia Korpusu.

Nastąpiła demobilizacja. Anglicy chcieli się pozbyć tych, którzy pomogli im odnieść krwawo okupione zwycięstwo. Kazano im po prostu się rozjechać, gdzie kto chce. Kto chciał, mógł wracać do Polski, ale niewielu wybierało tę drogę, słysząc jak traktowani byli weterani zachodniego frontu w nowych warunkach sowieckiej dominacji w wyzwolonej Polsce. Zнали już sowiecką „opiekę” z pobytu na Syberii. Kiedy generał Anders dowiedział się, że Anglicy próbują się pozbyć wojsk polskich, wymógł na nich zgodę na osiedlenie swych byłych żołnierzy w Wielkiej Brytanii lub w jednym z krajów Wspólnoty Brytyjskiej. Dotyczyło to jedynie tych, którzy przeszli z nim cały szlak bojowy z ZSRR do Włoch. Żołnierze, którzy dołączyli do frontu włoskiego, jak na przykład młodzi Polacy zamieszkujący zachodnie tereny Polski, często na początku wojny, byli na siłę werbowani do Wehrmachtu, w kombatach z

wojskami aliantów poddawali się i zgłaszali się do polskiego wojska. Oni nie byli objęci tym przywilejem.

Władysław był w pierwszej z dwóch grup, które były skierowane do Kanady. W sumie około 6000 weteranów II Korpusu przybyło do Kanady.

Wypłynął z Włoch z Porto Recanto i w 1946 roku wylądował w Halifaxie. Tu był przyjęty przez kolejną Komisję, wypytywany o swoje przeżycia, nie rozumiał dlaczego... Zrozumiał, że chodzi o to, aby porozdzielać druhow z pola walki w tym obszernym kraju. Jego najlepszy przyjaciel został wysłany do Ontario, podczas gdy Władysława skierowano do Alberta na farmę koło Lethbridge. Po długiej podróży pociągiem na farmie



w okolicy Lethbridge oczekiwała go niemal syberyjska zima i nieco lepsze baraki obozowe, w których brakowało opału. Tak więc pierwsze wrażenia nie były zbyt miłe – nowy wolny kraj i znowu obozy, z których miejscowi farmerzy zabierali ich jak niewolników. Na dodatek w Lethbridge mieścił się również obóz niemieckich jeńców wojennych. Zbieg okoliczności zrządził, że nie pozostał długo w Lethbridge, gdyż podczas przeglądu lekarskiego wykryto u niego gruźlicę. Został odesłany do Calgary, gdzie w szpitalnym baraku kazano mu leżeć i spać. Nie było to łatwe zadanie, gdyż czuł się zupełnie zdrowy, ale nie mógł się z nimi dogadać, dopóki nie przyjechał z Edmonton lekarz Pułkownik Ryc. Ten od razu zapytał, czy kiedyś wcześniej nie przechodził zapalenia płuc. Władysław odpowiedział, że tak, przeszedł zapalenie płuc dwukrotnie, raz we wczesnej młodości. Okazało się, że zapalenie płuc zostawia na nich ślad na całe życie, które można później pomylić z gruźlicą. Odesłano go więc do obierania ziemniaków w kuchni.

Dalsze losy Władysława w nowej ojczyźnie są zbliżone do losów innych weteranów: aklimatyzacja, nauka języka, stworzenie własnego domu. W Calgary poznał swoją żonę i założył rodzinę. Obydwoje pracowali, aby kupić swój pierwszy dom. Jednocześnie aktywnie brali udział w życiu polonijnym. Władysław pełnił funkcję przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego w organizacji

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Koła nr18 w Calgary. Był też członkiem Komitetu Budowy nowego Centrum Kulturalnego Polsko-Kanadyjskiego, z którego do dzisiaj wszyscy korzystamy.

Anastazja i Stanisław Sokołowscy

Pani Anastazja Sokołowska wita mnie w drzwiach swojego domu, usytuowanego na SW Calgary, razem ze swoją koleżanką Ireną Miłosz. Stan jej zdrowia nie jest najlepszy, stąd też obecny jest podczas mojego wywiadu jej syn Marek.



W wieku 88 lat Anastazja radzi sobie niezłe, choć niektóre nazwy i detale uległy już zapomnieniu, ale albumy ze zdjęciami i wycinki z gazet pomagają odświeżyć przeżycia wojennych perypetii.

Anastazja, z domu Smal, urodziła się 22 lutego 1922 roku w miejscowości Howiłow Mały, powiat Trembowla, województwo Tarnopol. Była, obok czterech braci: Teodora, Bogdana, Jarosława i Grzegorza, jedyną córką w rodzinie Marii i Marcina Smalów, polskich kolonistów na Kresach Wschodnich.

W pamiętną noc z 9 na 10 lutego 1940 roku wioska spała, kiedy rozległo się walenie kolbami karabinów NKWD do drzwi. Padł rozkaz natychmiastowego opuszczenia domu. Dostali kilka minut na ubranie się i spakowanie paru niezbędnych rzeczy, po czym wsadzono ich na sanie, którymi po przebyciu około 5 km dotarli do czekającego na nich pociągu na stacji kolejowej w Mszańcu. Nieobecny był w tym czasie w domu Grzegorz, brat Anastazji. Pojechał zakupić worki na zboże. Kiedy wrócił, zauważył urzędników NKWD koło domu i z ukrycia obserwował całe wydarzenie. Widział rodzinę eskortowaną przez enkawudzystów do pociągu i domyślał się, że być może widzi ich po raz ostatni. Widział też, że ledwo sanie odjechały od domu, rozpoczął się rabunek. Ukraińscy sąsiedzi wynosili wszystko, co nadawało się do ich użytku. Po takim rabunku większość domów polskich bywała podpalana, a tych, którzy zdołali uniknąć deportacji, mordowały w bestialski sposób bandy UPA (Ukraińska Powstańcza Armia, nacjonałści ukraińscy). Grzegorzowi cudem udało się ująć z życiem i przedostać na tereny zachodniej Polski, gdzie później założył rodzinę.

Rodzina Anastazji odbyła kilkutygodniową, męczącą podróż bydlęcymi wagonami na Wschód, aż dotarli do miejsca przeznaczenia, którym okazał się

kołchoz uprawiający bawełnę w Kazachstanie. Tam zaprzęgnięto ich do niewolniczej pracy przy zbiorach bawełny – od wczesnego rana do późnej nocy, z jedną przerwą na posiłek dziennie, przypadającą pod wieczór, kiedy to otrzymywali miskę zupy i kawałek chleba. Głód im doskwierał straszliwie przez cały okres pobytu w kołchozie. Anastazja wspomina, jak raz spróbowała zaoszczędzić kromkę chleba, aby zjeść ją następnego dnia. Kładąc się spać, wsunęła kromkę pod poduszkę. Po przebudzeniu się rano z przerażeniem odkryła, że kromka zniknęła. Pod poduszką pozostało tylko parę drobnych okruchów... Nikt jej tego chleba nie ukradł, ona sama nieświadomie zjadła ten kawałek podczas snu. Był to odruch spowodowany niemożliwym do kontrolowania głodem.

W tych nieludzkich warunkach wytrwali ponad rok, aż w czerwcu 1941 roku po ataku Niemców zmieniła się sytuacja polityczna na ZSRR, która dała podstawy do formowania polskiej armii na mocy porozumień podpisanych przez generała Sikorskiego ze Stalinem. Ktokolwiek z Polaków uwięzionych w obozach przymusowej pracy na rozległych terenach Syberii czy Kazachstanu teraz był wolny i wszyscy zdolni do podjęcia dalekich podróży podążyli do punktów mobilizacji, gdzie była formowana armia generała Władysława Andersa.

Troje najstarszych – Teodor, Anastazja i Bogdan – natychmiast podążyli, aby dołączyć do tworzonego wojska. Bogdan jako młodszy wiekiem został zapisany najpierw do szkoły kadetów, a po 1942 roku i przeprawie wojsk II Korpusu do Iranu służył w RAF (Royal Air Force).

Anastazja trafiła do transportowego korpusu kobiet pod numerem 303 (potem 316), gdzie ukończyła kurs prawa jazdy. Ich oddział został wyposażony w alianckie ciężarówki i Anastazja zaczęła pracę jako kierowca. Przewoziła żołnierzy, broń i amunicję, a także docierała na tyły linii frontu, zapatrując polskie oddziały w żywność.



W tej roli dotrwała do końca wojny przez całą kampanie włoską, aż do bitwy pod Monte Cassino, gdzie dostarczała niezbędne transporty do podnóża klasztornej wzgórza, skąd dalej były one zabierane w wyż na grzbietach osłów.

Anastazja wspomina, jak w czasie natarcia na Monte Cassino podczas z jednej z dostaw pomyliła drogę i o mało nie wpadła w ręce Niemców. Na szczęście po drodze napotkała miejscowych, którzy ją zatrzymali i wskazali właściwą drogę.

Po zakończeniu działań wojennych w czerwcu 1945 roku wyszła za mąż. Był to ślub dwojga wojskowych, żołnierzy II Korpusu. Jej wybrankiem został Stanisław Sokołowski, którego poznała podczas wojskowego szkolenia w Palestynie. Dwoje Kresowiaków po przejściu deportacji z ukochanej Polski, przeżyciu pracy w sowieckich łagrach i chlubnej służbie w Wojsku Polskim połączyło się, aby razem szczęśliwie spędzić resztę życia.

Stanisław Sokołowski nie żyje już od kilku lat. Pozostawił własnoręcznie spisany życiorys, dzięki czemu mogę przedstawić historię jego wojennej tułaczki.

Urodził się 6 kwietnia 1916 roku w Petersburgu w rodzinie polskiego kolejarza obsługującego trasę kolejową Petersburg – Helsinki.

Po zakończeniu I wojny światowej w 1918 roku Polska odzyskała niepodległość. Ojciec Stanisława postanowił przenieść rodzinę na tereny odrodzonej Polski. W 1919 roku rodzina Sokołowskich zamieszkała w województwie wileńskim w miejscowości Kurzeniec, gdzie szczęśliwie żyli do wybuchu II wojny światowej.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Stanisław zapisał się do Związku Strzeleckiego, w którym brał czynny udział aż do 1937 roku, kiedy to został powołany do wojska.

Służył w Korpusie Ochrony Pogranicza, skąd następnie przeszedł w grudniu tego samego roku do III Dywizjonu Żandarmerii do Grodna. Po krótkiej służbie w Grodnie został wytypowany na dalsze szkolenie do Grudziądza, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Po ukończeniu obowiązkowej służby wojskowej pozostał na stałe w wojsku.

Na dwa tygodnie przed wybuchem wojny w 1939 roku został przydzielony do 29. Dywizji Taborów, skąd wyjechał na front Warszawa – Spała. Słabo uzbrojone wojsko polskie, mimo wielkiego bohaterstwa polskich żołnierzy, nie było w stanie się obronić przed pancernymi dywizjami niemieckiego Wehrmachtu. Po



przegranej bitwie pod Garwolinem przedostał się do Lublina i wraz z dowódcą dotarli do Chełma, gdzie dołączyli do grupy pułkownika Szalewicza. Stanisław z kolegą wzięli udział w walkach tego oddziału, który walczył z Niemcami pod Hrubieszowem, Wojsławicami, Rachodnie, aż pod Suchowolę.

17 września pułkownik Szalewicz poinformował żołnierzy o wkroczeniu bolszewickiej Armii Czerwonej na tereny wschodniej Polski. Dalsza walka niedoposażonego polskiego wojska z dwoma wrogami, Niemcami uzbrojonymi w nowoczesną broń pancerna z Zachodu i Sowiecami ze Wschodu, nie miała żadnych szans. Pułkownik Szalewicz doradził wszystkim swoim podwładnym, aby usiłowali dotrzeć do swoich rodzin lub przedostać się do Rumunii, unikając w ten sposób pojmania i niewoli. Stanisław jechał rowerem, usiłując przedostać się do swojej rodziny do Kurzeńca, kiedy został pojmany i rozbrojony przez Rosjan w pobliżu Suchowoli, 100 km na północ od Lwowa. Pozwolono mu na dalszą podróż do domu, gdzie po dotarciu na miejsce przez kilka tygodni pracował jako elektryk. Miejscowe sowieckie służby bezpieczeństwa (NKWD), dowiedziały się, że Stanisław kiedyś służył w żandarmerii. Został aresztowany i z trzema tysiącami innych pojmanyh Polaków wywieziony na wschód do Rosji, przez Mińsk do Borysowa. Tam Rosjanie załadowali wszystkich uwięzionych do bydłowych wagonów i dalej przez Orszę, Smoleńsk i Moskwę dotarli na południowy wschód od Moskwy do Riazania.

W Riazaniu w 1941 roku Stanisław został postawiony przed sądem i skazany na 8 lat więzienia w łagrach (obozy niewolniczej pracy). Po napaści Niemców na Rosję Sowiecką w czerwcu 1941 roku został podpisany układ Sikorski–Majski. Wszystkich deportowanych i więzionych Polaków na terenie Rosji objęła amnestia.

Stanisław podążył do formującej się armii Wojska Polskiego, do punktu poboru w Buzułuk (południowy wschód od Samarkandy). Stamtąd skierowali się w kierunku Morza Kaspijskiego i 28 sierpnia 1942 roku opuścili Rosję Sowiecką. Przepłynęli do Iranu do portu Pahlevi, gdzie dołączyli do brytyjskich sił zbrojnych.



Przed mozolną podróżą do Iranu Stanisław ciężko chorował na tyfus plamisty. Potem doszły zakaźna żółtaczką i kurza ślepotą. Został wyleczony w Iranie przez brytyjskich lekarzy. W trakcie dalszej drogi do Iraku zapadł na malarię. Ale tam żołnierze byli otoczeni dobrą opieką lekarską, nie tak jak na terenie Rosji, gdzie brakowało wyżywienia i lekarstw.

Z Iraku samochodami alianckimi wyjechali do Palestyny, a następnie przez Egipt i dalej przez Morze Śródziemne dotarli na południe Włoch, gdzie

rozpoczęła się finałowa ofensywa wojsk aliantów. Stanisław do końca wojny walczył na pierwszej linii frontu, kolejno pod: Monte Cassino, Osimo, Loretto, Ancona, Rimini i Bologna.

Po zawarciu małżeństwa w 1946 roku Stanisław i Anastazja Sokołowscy wyjechali do Anglii, gdzie w 1947 roku urodziła się ich najstarsza córka Bożenna.

Do Kanady przybyli w 1948 roku, gdzie początkowo pracowali na buraczonej farmie blisko Lethbridge. Po odbyciu kontraktu rodzina przeniosła się do Colman, gdzie Stanisław pracował w kopalni węgla. Tam urodziły się kolejne córki: Maria i Lucy. Syn Marek urodził się już w Calgary, gdzie przeprowadzili się w 1958 roku. Stanisław podjął pracę w CON-Force, gdzie przepracował 25 lat aż do 67. roku życia, kiedy przeszedł na emeryturę.

Po przybyciu do Kanady Rząd Londyński nadał Stanisławowi stopień wachmistrza (sierżanta), a w marcu 2002 roku Rząd Polskiej Rzeczpospolitej awansował go do stopnia podporucznika.

W Calgary Stanisław i Anastazja brali czynny udział w życiu polonijnym. Byli długoletnimi członkami Koła nr 18. Serdecznie dziękujemy za ich pracę społeczną.

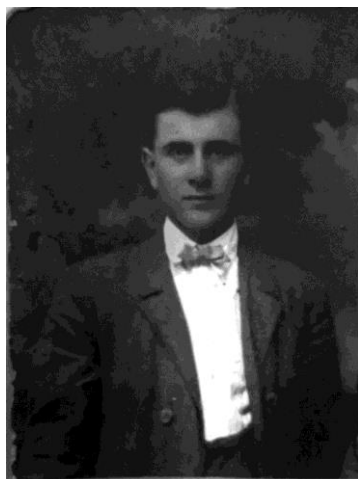
Dzięki staraniom Anastazji i pomocy Czerwonego Krzyża jej rodzice wraz z najmłodszym bratem Władysławem po wojnie wrócili z Kazachstanu do Polski. Zamieszkali w Drzewianach, w gminie Babolice koło Koszalina. Rodzice dożyli w Polsce sędziwego wieku, ojciec zmarł, mając 86 lat, a mama zmarła w wieku 92 lat.

Piotr Okrasa

(wspomnienia Tadeusza, syna Piotra)

Mieszkaliśmy w Piasecznie koło Warszawy. To był chyba czerwiec lub początek lipca 1939 r., kiedy tata otrzymał wezwanie do wojska. Pamiętam ten dzień, gdy tata żegnał się z nami. Tego się nie zapomina, gdy ojciec bierze cię w ramiona i mocno ściska. Miałem wtedy 5 lat, mój brat Zbyszek – 8 lat, a siostra Basia – 2 lata. Pamiętam, że mnie żegnał wyjątkowo. Podniósł wysoko i tulił. Mama, Genowefa (31 lat), stała obok, a z oczu leciały łzy.

Wziął jakiś pakunek, stanął jeszcze w drzwiach, spojrzął na nas i wyszedł. Zostaliśmy



sami. Mama usiadła na krześle i przytuliła nas do siebie. Tak się zaczął wieloletni czas oczekiwania i rozłąki.

1 września 1939 r. nastał najczarniejszy czas w naszym życiu. Ciągłe zadawaliśmy pytania: co z naszym ojcem? Gdzie teraz jest? Czy żyje? Gdzie się dowiedzieć o jego losie? Mama nie ustawała, żeby uzyskać jakiegokolwiek informacji o losie polskich żołnierzy, a pośrednio o naszym ojcu. Wielokrotnie bywała w biurze Czerwonego Krzyża, ale żadnych wiadomości nie uzyskiwała.

Okres okupacji niemieckiej był trudny, a niekiedy niebezpieczny. Każde święta, a zwłaszcza Wigilia Bożego Narodzenia, były ogromnym przeżyciem. W Wigilię, podczas łamania się opłatkiem, gdy mama zaczynała modlić się o zdrowie, życie i powrót taty, następował jeden wielki płacz. Święta były zawsze smutne.

Pod koniec 1944 r. i na początku 1945 r. Niemcy zaczęli się dziwnie zachowywać. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jaki był tego powód. W styczniu 1945 r., był to pewnie 16., nastąpiła dziwna cisza. Mama zabroniła wychodzenia z domu. Do ubrań przyszyła plakietki z imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia. Siedzieliśmy w domu pełni niepokoju, nie rozbieraliśmy się do spania. Nad ranem usłyszeliśmy dziwne dźwięki. Dyskretnie wyjrzeliliśmy przez okno. Przed domem zatrzymał się czołg i wyszli jacyś żołnierze, ale nie niemieccy. Mama stwierdziła, że to Rosjanie. Nie namyślając się, wybiegliśmy na ulicę. Był to dziwny i radosny koniec wojny. Pojawili się polscy żołnierze. Mama, pełna nadziei, że może tata jest w tym wojsku, zaczęła rozpytywać i szukać informacji. Niestety, niczego nie udało się dowiedzieć. Żyliśmy pełni nadziei, że tata gdzieś żyje. W Czerwonym Krzyżu mówiono, że żołnierza o takim nazwisku nie ma wśród nieżyjących.

Minęły lata 1945 i 1946, aż nagle, pewnego dnia w maju 1947 r., był to chyba 14 lub 15 maja, jakiś chłopak przybiegł do szkoły i zawołał do mnie: – Twój ojciec przyjechał, idzie od dworca do domu! Wybiegałem ze Świętojańskiej na Kolejową. Biegnę torami kolejki, staję i w odległości kilkunastu metrów widzę żołnierza w nieznanym mi mundurze, dźwigającego na barkach dwa wielkie worki marynarskie. On też się zatrzymuje, patrzy na mnie i nagle zaczyna iść w moją stronę. Biegnę, ile sił, i padam w jego ramiona, wołając:– Tata! Tata! Ojca nie widziałem 7 lat, a jednak natychmiast go poznałem. Niebawem zjawiała się



mama, Zbyszek i Basia. Witanie, całowanie, tulenie się, płkanie – nie było

końca. Przytuleni, oblegając ojca, wszyscy razem poszliśmy do domu. W domu dalszy ciąg powitań. Z ciekawością oglądaliśmy mundur, odznaczenia, naszywki i beret z orłem w koronie (przez którego później było sporo kłopotów). Tata wyciągnął bloki czekolady i pyszne owoce. Wiadomość o powrocie taty szybko dotarła do sąsiadów. Zaczął się korowód ludzi, mniej lub bardziej nam życzliwych. Czekolada zniknęła w tempie błyskawicznym. Byliśmy ciekawi, co działo się od momentu pożegnania w 1939 r. do powrotu w 1947 r. Po kilku lub kilkunastu dniach ojciec zaczął opowiadać swoją odyseję – niektóre fragmenty bardzo niechętnie. Miałem wówczas 13 lat. Teraz staram się przypomnieć tę opowieść. Wiem, że niektóre jej części bardzo mocno wryły się w pamięć.



Po mobilizacji jego oddział został przerzucony na front wschodni, ale w drugiej połowie września zostali otoczeni przez wojska sowieckie i dostali się do niewoli. Zapakowani do towarowych wagonów, byli więzieni przez kilka dni, z postojami sanitarnymi, wrzucaniem chleba i dostarczaniem wody. Dotarli, jak przypuszczał tata, do Kazachstanu. W obozie, otoczonym drutami, mieszkali w namiotach. Najgorsze były zimy – mróz dochodził do -50C stopni. Tata opowiadał, co wydawało mi się wówczas zabawne, że gdy „siusiali,

to moc zamarzał w powietrzu”. Ubrania i mundury, które z czasem zmieniły się w łachmany, były niewystarczające na takie mrozy. Owijali się we wszystko, co było pod ręką. Buty, a właściwie ich szczątki, owijali szmatami. Do tego dochodził dokuczliwy głód. Racje żywnościowe były coraz mniejsze. Pod obóz podchodzili polscy cywile wywiezieni razem z wojskiem – głównie kobiety i dzieci – błagając o jedzenie. My, mając tak niewielkie racje, dzieliliśmy się z nimi. Głód i warunki sanitarne powodowały choroby i epidemie tyfusu. Dookoła była śmierć i przerażenie. Ludzie, wychudzeni, owinięci w jakieś szmaty, ledwo się poruszali.

Na początku 1942 r. zaczęły do nas dochodzić jakieś szeptki, nieśmiałe wieści, jakoby miało tworzyć się Polskie Wojsko. Czy my mieliśmy stanowić to wojsko? Wynędziali, ledwo poruszający się, ludzkie szkielety – czy mieliśmy iść na front? To był chyba kwiecień lub maj 1942 r., jak wspominał tata, gdy przyszła cudowna wiadomość, że generał Anders tworzy Polską Armię i że już około kilku tysięcy żołnierzy zostało przewiezionych do Iranu.

Tata dostał wiadomość, że znajduje się w gronie tych żołnierzy, których generał Anders pragnie wyprowadzić z Rosji do Iranu. W ciągu 1942 r. Następowywały transporty do Iranu.

Na początku 1943 r. tata znalazł się w szpitalu pod opieką polskich lekarzy i pielęgniarek. Leczenie trwało ponad miesiąc. Prawdopodobnie został zarażony malarią. Dłuższy czas pobytu w Iranie poświęcony był odżywieniu i wyleczeniu większości żołnierzy. Później rozpoczęło się przygotowanie do walki: ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia.

Na początku 1943 r., jak wspominał tata, II Korpus Polskich Sił Zbrojnych został przerzucony do Włoch, aby walczyć z wojskami niemieckimi okupującymi ten kraj. Jak wynikało z rozkazu gen. Andersa, Armia Polska dostała polecenie zdobycia góry Monte Cassino i utworzenia drogi aliantom na Rzym. Wcześniej, jak dowiedzieliśmy się, inne armie alianckie próbowały zdobyć tę górę i pokonać Niemców, ale poniosły duże straty i zostały wycofane.

Armia Polska w maju 1944 r. stanęła przed tą górą. Tata dobrze pamiętał dzień 18 maja 1944 r., gdy rozpoczęło się natarcie. Najpierw długa kanonada artyleryjska – góra płonęła ogniem, wszędzie luny, dym – piekło. Później natarcie piechoty. Ciężkie walki. Opór Niemców był ogromny. Oni byli w górze, nad nami – wszystko dobrze widzieli.

Polscy żołnierze ponieśli duże straty. Musieli się wycofać, aby zebrać rannych i zabitych, co też wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. Potem nastąpił drugi i trzeci atak. Polscy żołnierze dotarli na szczyt, do klasztoru – zwycięstwo! Byli szczęśliwi, ale ponieśli ogromne straty.

Dalsze walki przy udziale wojsk alianckich przynosiły wyzwolenie kolejnych miast i miejscowości. Wszędzie ogromne owacje ludności, rzucanie kwiatów,



radość trudna do opisania. We Włoszech byli do maja 1946 r., kiedy ogłoszono demobilizację Polskich Sił Zbrojnych. Żołnierze II Korpusu zostali przetransportowani do Wielkiej Brytanii.

W Anglii tata miał kilka możliwości: pozostać tam, wyjechać do USA, lub Kanady, albo wrócić do kraju, gdzie, według informacji, panował terror, reżim komunistyczny, więzienia dla członków AK i liczne wyroki śmierci.

Nie wahał się. W kraju miał kochającą żonę i dzieci, za którymi bardzo tęsknił. „Cóż ja takiego złego zrobiłem, że mam się bać powrotu do ojczyzny?” – mówił. Jak wynika z dokumentu, Piotr Okrasa zarejestrował się w punkcie przyjęć 13 maja 1947 r. w Gdańsku-Port.

Okazało się jednak, że będąc żołnierzem gen. Andersa, znienawidzonego przez władze komunistyczne, tata poczuł na własnej skórze, jak działały te władze. Był ciągnany na milicję, nachodzony przez dziwnych ludzi, wypytywano sąsiadów o jego zachowanie. Trwało to dość długo, ale nie żałował powrotu. Był szczęśliwym ojcem i mężem.

Zmarł 21 października 1982 r. Ówczesna władza chciała pochować go na miejscu „honorowym”, ale mama zdecydowanie odmówiła.

Odnaczenia, jakie wręczono mojemu ojcu:

- Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino – dnia 28.II.1945 – nr 19683
- Odznakę II Kresowej Dywizji Piechoty – dnia 28.XI.1946 – nr 18982
- Medal Wojska – odznaczenie wojenne – dnia 22.XI.1946 – nr 238
- Gwiazdę za Wojnę 1939–1945 – dnia 28.XII.1945 – nr 474
- Krzyż Walecznych – dnia 22.XI.1946 – nr 237
- Odznaczenie brytyjskie The War Medal 1939/45 – dnia 21.I.1947 – nr 588